JEŚLI LEKI TO Z APTEKI
APTEKA GRABOWSKIEGO
Dział Wysyłki Leków
175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3
Tel.: KEN 0750
Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów
W APTECE GRABOWSKIEGO
DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

KAZIMIERZ TETMAJER
LEGENDA TATR
(Janosik Nędza Litmanowski, Maryna z Hrubego)
Dwa tomy z drzeworytami Wł. Skoczylasa.
Cena 18/9.
Do nabycia:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII — Nr 5 (293)

LONDYN, 1 LUTEGO 1953 R.

FRANCISZEK STRZAŁKO

Z WĘDRÓWEK PO ANDALUZJI

Często słyszy się zdanie, że Andaluzja to „właściwa" Hiszpania. Zapewne jednak nikt nie potrafiłby wytłumaczyć, dlaczego Andaluzja ma być bardziej „hiszpańską" od takiej np. Kastylii. Chodzi tu niewątpliwie o to, że ze wszystkich prowincji hiszpańskich Andaluzja najbardziej jest odmienna od innych krain śródziemnomorskich. Bynajmniej jednak nie jest przez to bardziej hiszpańska, natomiast napewno jest bardziej arabska. Gdy wysiada się na dworcu sewilskim, odrazu uderza mocno nieeuropejski charakter

Katedra w Sewilli

miasta. Odczuwa się wyraźnie bliskość innego kontynentu. Jeśli kto zna Środkowy Wschód, zaczną mu się narzucać reminiscencje.

Ale te pierwsze wrażenia osłabną, gdy udamy się w głąb miasta. Wąskie uliczki wśród niezbyt wysokich białych domów przypominają raczej południowe Włochy, niż Jerozolimę lub Damaszek. Przedziwnie krzywe są uliczki Sewilli! Biegną rozszerzając się lub zwężając i tworząc liczne uskoki, co nadaje im cechy takiej przypadkowości, że człowiek aż się zdumiewa, że stanowią arterie komunikacyjne i łączą - wbrew wszelkim pozorom - poszczególne dzielnice miasta. Uliczki przerywane są raz po raz placykami, równie krzywymi jak one same. Nie zauważyłem w Sewilli bodaj jednego placu, który stanowiłby regularny kwadrat czy prostokąt. A przecież wszystkie mają szczególny wdzięk improwizacji. Każdy posiada jakiś akcent architektoniczny, decydujący o ogólnym wyrazie, zazwyczaj fasadę kościoła, gotycką lub barokową, z której wyziera czasem charakterystyczna złamana podkowa arabskiej arkady. Na środku placu, obsadzonego zwykle drzewami, prawie zawsze znajduje się fontanna. Podczas wędrówki wąskimi uliczkami place stanowią pożądaną pauzę, dają nieco przestrzeni, której zaczyna czasem brakować. Są kontrastem bardzo potrzebnym i umiejętnie zastosowanym.

W Sewilli jest wiele kontrastów. Jeden z nich stanowią sławne patia — małe dziedzińce wewnętrzne, niezwykle schludne, o błyszczących kamiennych posadzkach, otoczone nieraz krużgankami, z fontanną po środku. Ich ład i elegancja stanowią uderzający kontrast wobec uliczki andaluzyjskiej, od której oddzielone są jedynie ozdobnymi kratami z kutego żelaza. Kraty te to nieraz arcydzieła fantazji, która liniom krzywym i prostym, przecinającym się i równoległym nadała bieg misterny i oryginalny, tworząc subtelny deseń przejrzystej zasłony, bez której widok patia od strony ulicy napewno nie byłby tak pociągający.

Architektura tutejsza — podobnie jak w wielu krajach śródziemnomorskich — odwróciła się od ulicy i ześrodkowała dokoła wewnętrznych dziedzińców i ogrodów tak, że idąc uliczkami Sewilli nie przeczuwa się nawet, że druga strona obdrapanego muru pokryta jest często wielobarwnymi kaflami i mozajkami, stanowiącymi tło wspaniałych wnętrz. Jednym z nich jest „Dom Piłata", rezydencja z XV i XVI wieku, wzniesiona dla pierwszego księcia Taryfy w stylu maurytańskim. Jest rzeczą uderzającą jak długo styl ten utrzymuje się w Hiszpanii. Gdy zaczęto budować siedzibę książęcą, panowanie arabskie w Sewilli już od dwustu lat należało do przeszłości, ale urok tej sztuki był jeszcze tak wielki, jej potrzeba tak niezastąpiona, że stosowano ją nadal, wprowadzając czasem nieśmiało motyw gotycki lub renesansowy. Książę Taryfy miał coprawda specjalne powody do hołdowania dawnej sztu-

ce, odbył bowiem pielgrzymkę do Ziemi Świętej, gdzie oglądał rzekomy dom Piłata i na wzór tego właśnie domu postanowił wznieść sobie siedzibę. Ale i bez tych szczególnych okoliczności styl maurytański utrzymuje się długo w budownictwie mieszkalnym. Do „Domu Piłata" wchodzi się niemal wprost z labiryntu wąskich i krętych uliczek. Jeden krok przez bramę i już oddala się zgiełk uliczny; dokoła spokój rozległych dziedzińców i szmer fontann. Jedne za drugimi ciągną się komnaty ozdobione barwnym ornamentem Wschodu, mienią się szafirowo-szmaragdowe kafle, błyszczą marmury, palmy i kwiaty otaczają baseny z wodą. Między tym pałacem a okalającymi go uliczkami zdaje się istnieć jakaś izolacja doskonała, tak blisko istnieją obok siebie te dwa światy, a tak bardzo są odmienne!

Ale największym kontrastem Sewilli jest jej katedra. To już nie gmach, lecz cała dzielnica. Otoczona kaplicami i przybudówkami, wielkość swą ukazuje w pełni dopiero wewnątrz. Najlepiej przez maurytański łuk Puerta del Perdón wejść na Patio de los Naranjos — obszerny dziedziniec przykatedralny pokryty siecią drzew pomarańczowych i wodotrysków. Z jego spokojnej, rozległej przestrzeni ma się już niezły widok na północną stronę świątyni z potężną i bogatą fasadą transeptu, ale dopiero po wejściu do kościoła można zdać sobie sprawę co to za ogrom i czym jest Sewilla wobec swej katedry! Bo Sewilla, choć rozległa i ludna, składa się przeważnie z niedużych domów i ma mocno prowincjonalny charakter, a oto kolos, który mógłby stanąć pośród największej metropolii. Jakim cudem te małe domki wydały takiego olbrzyma? Podobno twórcy przystępując do dzieła oświadczyli: zbudujemy taką katedrę, że świat pomyśli, żeśmy oszaleli. I rzeczywiście można mniemać, że ci ludzie byli szaleni, a w perspektywie wieków szaleństwo ich nie maleje, lecz rośnie, bo dziś ani takie ani dużo większe miasto nie zdobyłoby się na coś podobnego. Nowoczesny homo economicus nie uznaje takich wydatków. Na samą myśl o kosztach opadłyby ręce przedstawicieli najbardziej zasobnych komitetów budowy. Ale średniowieczni Andaluzyjczycy nie przejmowali się widać kosztami, bo inne stosowali mierniki opłacalności. Może pycha kierowała nimi więcej, a może wiara. A może chcieli na rubieżach gotyckiej Europy wystawić symbol potęgi Krzyża w okresie, gdy walka z Maurami na półwyspie Iberyjskim nie była jeszcze ukończona. Tak czy owak wznieśli swej epoce pomnik świadczący o integralnej przynależności Hiszpanów do tego, co określamy mianem chrześcijańskiej Europy. W Sewilli mamy jeden z najbardziej typowych przykładów zachodnio-europejskiego stosunku miasta do katedry w wiekach średnich. Ileż miast na Zachodzie ubiegało się o to, by posiadać n a j w i ę k s z ą świątynię chrześcijaństwa! Jednym z nich było małe Beauvais, którego niedokończona, n a j w y ż s z a katedra we Francji, wyrasta ponad inne domy, jak góra ponad kamienie rozrzucone u podnóża. I San Petronio w Bolonii miał być największym kościołem Europy i wiele innych miast ubiegało się o palmę pierwszeństwa. Czy zdobyła ją Sewilla, nie mógłbym powiedzieć, ale z pewnością zajęła po wszystkie czasy jedno z pierwszych miejsc. Przeszło sto lat wznoszono pięć olbrzymich naw z transeptem i kaplicami (1386-1506). Najwyżej umieszczone okna akcentują impresywną wysokość sklepienia. Szkła witraży kładą wielobarwne plamy na kamienną posadzkę i filary, oświetlając coraz to nowe fragmenty surowego wnętrza, w którym tylko pewne elementy, jak portale lub ołtarze, ręka artysty obrzuciła gotyckim lub barokowym ornamentem. Pomimo rozczłonkowania wnętrza na skutek umieszczenia po środku chóru wraz ze stallami imponuje ono swym ogromem w sposób rzadko spotykany. Wystawiając przybytek chrześcijańskiemu Bogu na gruzach dawnego meczetu, oszczędzono przecież jego wyniosły minaret z XII wieku — sławną Giraldę, która jest dzwonnicą nowej świątyni i znakiem Sewilli wśród równiny andaluzyjskiej.

Zupełnie odmiennym zjawiskiem jest katedra w Kordobie. To nie jest świątynia chrześcijańska, choć już przed siedmiu wiekami wygnano z niej Mahometa i wzniesiono ołtarze z krzyżami. Meczet w Kordobie, zbudowany przez Arabów w VIII wieku na miejscu, gdzie dawniej wznosił się kościół chrześcijański, jest chyba największym pomnikiem architektury na kontynencie europejskim z okresu wczesnego średniowiecza. Ale choć na europejskiej ziemi, nie należy on do Europy. Wznieśli go przybysze zza morza a jego mihrab zwrócony jest w stronę świętej Mekki. Poszerzony w późniejszych stuleciach panowania arabskiego, nie stanowi zamkniętej jednostki przestrzennej, lecz po prostu p r z e s t r z e ń, zasklepioną i obwiedzioną ścianami. 850 marmurowych kolumn podpiera przęsła sklepienne, dzieląc na 19 naw prostokąt długości 179 i szerokości 128 metrów! Z niewidocznych okien wpada tu i ówdzie promień słoneczny. Gdy wejdzie się do tego kolumnowego lasu, nie widać prawie przeciwległych ścian i tylko rytmicznie uciekają w dal kolumny i arkady. Przy dawnych mihrabach, stanowiących obecnie kaplice, arkady zmieniają swój kształt, zwielokrotniają się, wygimają i przecinają wzajemnie, kreśląc w przestrzeni wzory z kamienia, który zdaje się unosić wzwyż z lekkością wody w fontannie. Wrażenie jest niesamowite: to wnętrze zdaje się urągać wszelkim zasadom kompozycji architektonicznej, widać bowiem jak wieki dodawały mechanicznie nowe nawy nie różniące się niczym od poprzednich, a przecież całość jest bardzo sugestywna. Działają tu niewątpliwie niezwykłość proporcji oraz szczególnie silny pierwiastek rytmu w kolumnach, rzędach kolumn i w rzędach zdwojonych arkad. W całej Europie nie ma drugiego takiego pomnika a i poza Europą jeden tylko meczet Kasbah w samej stolicy Islamu może jakoby równać się z Kordobą. I oto po środku tego przedziwnego lasu wybudowano w XVI wieku kościół na planie krzyża z kopułą na skrzyżowaniu naw. Podobno Karol V bardzo był niezadowolony, gdy mu o tym doniesiono, czy jednak istotnie popełniono wielki błąd? Z konserwatorskiego punktu widzenia — niewątpliwie tak. Ale z drugiej strony kościół jest dobrym osiągnięciem stylu „plateresco", jest wysoki, przestronny i jasny i stanowi przez to moment kontrastu wobec całości. W dodatku ginie on w tym ogromie, choć nie jest mały; trzeba niemal szukać go w tym lesie, którego stanowi punkt centralny.

Poza tym Kordoba nie różni się zasadniczo od Sewilli; podobne małe białe domki z patiami, odgrodzonymi od ulicy koronkami z kutego żelaza, wąskie uliczki o „kocich łbach", przywodzących wspomnienia Nieświeża lub Wilna, małe placyki ozdobne fasadami kościołów i fontannami.

Natomiast zupełnie odmienna jest Granada. Już samo położenie w pobliżu Sierra Nevady, najwyższych gór Hiszpanii, wytwarza tu tę szczególną atmosferę, jaką mają chyba wszystkie miejscowości świata, leżące u podnóża majestatu gór. Sam teren, na którym rozłożyło się miasto, jest również górzysty w przeciwieństwie do Sewilli i Kordoby. Granada najdłużej znajdowała się pod panowaniem arabskim. Po zdobyciu Kordoby przez Hiszpanów w XIII wieku wielu arabskich jej mieszkańców znalazło schronienie w Granadzie, która wtedy właśnie stała się kwitnącym ośrodkiem sztuki maurytańskiej. Dopiero w 1492 roku następuje upadek Granady i z nim kończy się po 781 latach panowanie arabskie na półwyspie Iberyjskim. I oto rzecz znamienna: właśnie to miasto, które najdłużej znajdowało się we władaniu półksiężyca, najmniej posiada arabskiego charakteru. Granada przypomi-

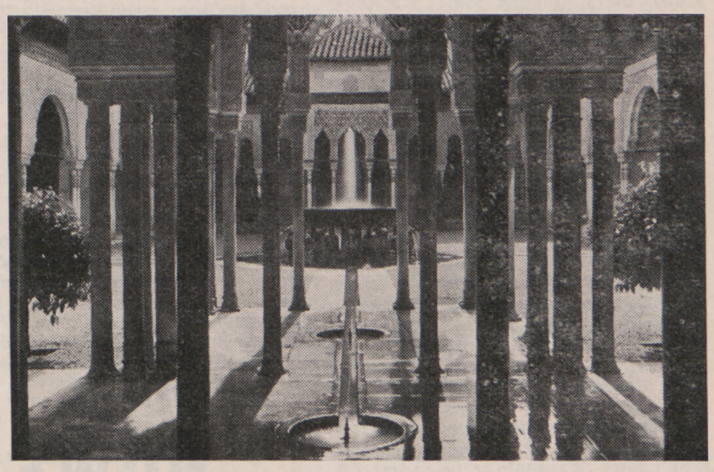

Alhambra — Patio Lwów

na miasta włoskie, zwłaszcza w swej najruchliwszej, dolnej części. Charakter ten podnoszą jeszcze renesansowe pałace, których nie brak na żadnym bodaj większym placu śródmieścia. Z dawnej architektury arabskiej prawie ani śladu. Jeden tylko pozostał wielki jej pomnik — Alhambra. Z wyżyn Albaicinu wygląda ona jak zwykła warownia; same tylko baszty obronne i mury wyłaniają się spośród drzew, wzrok daremnie szuka jakichś zewnętrznych oznak wspaniałości i ozdoby, które wyobraźnia skojarzyła z nazwą Alhambry. W rzeczywistości zresztą Alhambra jest przede wszystkim warownią, położoną wysoko i niedostępnie na górze dominującej nad dolną częścią miasta, a pałac arabski, czyli Alkazar, stanowi tylko małą część warownego obwodu. Dojście do Alhambry rozpoczyna okazała renesansowa brama, zamykająca górny wylot wąskiej i stromej uliczki, wiodącej od śródmieścia. Za bramą wychodzi się na cienistą drogę, która po zadrzewionych zboczach prowadzi w górę wśród nieustającej muzyki spadających wód, ujętych w kamienne żyłki ocembrowań. Na górze znowu spotyka nas renesans — fontanna Karola V — i dopiero potem następuje pierwszy akcent maurytański — potężny łuk Puerta de la Justicia.

Ale dalej znów niearabska sztuka. W samym centrum wyniosłości wznosi się monumentalny pałac Karola V i dopiero trzeba go obejść, by znaleźć się w przybytku dawnych władców i ich sztuki. Jest on właściwie b. niedużY. Dokoła kilku dziedzińców skupiły się sale: Ambasadorów, Królewska, Dwóch Sióstr i inne. Świetnie zachowane dekoracje sal Alkazaru sewilskiego z jego niezrównanym Patio de las Muñecas robią naogół większe wrażenie, ale za to komnaty Granady oprócz swej koronkowej ozdoby posiadają widok na miasto i góry, jakiego nie ma chyba żadna inna siedziba monarsza. A ponadto Granada ma dwa dziedzińce, jakich niewiele w architekturze — Mirtów i Lwów. W pierwszej zwierciadło wody odbija na tle nieba lekkie filigranowe arkady podcieni wraz z wyrastającą ponad nie bryłą baszty Comares. W drugim woda ze środkowej fontanny wąskimi żyłkami kanalików przecina na krzyż prostokąt dziedzińca, a każde ramię krzyża zakończone jest mniejszą fontanną. Arkady, okalające cały dziedziniec, występują ku jego środkowi nad dwoma dłuższymi ramionami krzyża, tworząc nad końcowymi fontannami koronkowe kamienne baldachimy. Jest to niezrównana kompozycja, w której doświadczony i subtelny artysta zdaje się igrać efektami, jakie można uzyskać grupując

Alhambra na tle Sierry Nevady

odpowiednio kolumny i arkady, stalaktytowe sklepienia i płaszczyzny pokryte koronką ornamentu, marmury i wodę. W porównaniu do Alkazaru pałac Karola V wydaje się dziełem zimnego obrachunku, w którym tylko bezwzględnie obowiązujące kanony odgrywały istotną rolę, podczas gdy Alkazar to jakaś natchniona improwizacja, w której artyści z beztroską swobodą łączyli w subtelne powiązania komnaty i krużganki, przejścia i portyki, odkryte i zamknięte jednostki przestrzenne.

Pobyt w Granadzie należy odłożyć na koniec podróży i potem już nie zwiedzać żadnych miast, przynajmniej na południu, gdyż sprawią one zawód. Można co najwyżej udać się do jakiejś niedalekiej, małej miejscowości, gdzie jest tylko niebo i morze i tam odpocząć, wygrzewając się w ciepłym powiewie od Afryki.

Jesień późno przychodzi do Andaluzji. Gdy zbliża się połowa października i w Londynie zaczynają się mgły oraz sprzedaż kartek na Boże Narodzenie, w Andaluzji jest jeszcze upał. Trzeba chodzić w letnim ubraniu, przynajmniej w ciągu dnia. W parkach i ogrodach odurzająco pachną kwiaty i żaden liść nie drgnie w nagrzanym, nieruchomym powietrzu. Gdy noc zapadnie, utajone gdzieś w bramach miejskich świerszcze rozpoczynają koncert, a nad stolikami kawiarń na chodnikach krążą roje nietoperzy.

Jeśli tylko możesz, rzuć Północ, Czytelniku, i przybywaj do Andaluzji!

Franciszek Strzałko

„DZIEŃ MILCZENIA ZA KOŚCIÓŁ"

Z inicjatywy Akcji Katolickiej dzień 25 stycznia był obchodzony w całej Italii jako „Dzień milczenia za Kościół", na znak solidarności z tymi wszystkimi, którzy znoszą prześladowania za wiarę.

Akcja Katolicka wydała odezwę, w której zwraca się do braci, którzy za „żelazną kurtyną" znoszą prześladowanie za wiarę.

Prześladowanym — mówi odezwa — pragniemy wyrazić całe nasze współczucie. Pragniemy, aby cierpienia ponoszone za wiarę przyczyniły się do odbudowania jedności religijnej, którą Chrystus zlecił Kościołowi i której szuka dzisiejsza ludzkość, aby obronić się przed atakami materializmu na pojęcia chrześcijańskie życia człowieka i społeczeństwa.

Katolicy Italii, którzy kształtują swoje uczucia na podstawach wiary, cierpienia innych, znoszone czy to w ich krajach, czy to na wygnaniu, uważają za swoje własne.

We krwi Chrystusa, którą bracia nasi oddali, dokonuje się nasza jedność, nasza solidarność i nasza wiara.

Odezwa pozostaje w związku z ostatnią encykliką Ojca św. w sprawie Kościołów wschodnich.

DO 20 STYCZNIA 602
ABONENTÓW „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"
TOM DRUGI
WYJDZIE W LUTYM

Do dnia 20 stycznia b.r., czyli po siedmiu tygodniach istnienia „Biblioteki Polskiej", ilość jej abonentów przekroczyła szóstą setkę.

Zgłoszenia płyną codziennie z całego świata, na czoło jednak wysunęli się Polacy we Francji, a to przede wszystkim dzięki Księgarni „LIBELLA", która łącznie zamówiła dla swoich abonentów 200 tomów każdej książki „Biblioteki Polskiej".

Na drugim miejscu idą zgłoszenia z terenu W. Brytanii. Oprócz osób prywatnych napłynęło szereg zgłoszeń Klubów Miłośników Książki (Slough, Fairford) oraz bibliotek społecznych (Osiedle Penrhos, Koła SPK).

Do egzotyczniejszych zgłoszeń należą zamówienia z Hiszpanii (ks. M. Walorek), z Jordanii (ks. J. T. Milik), z Ugandy (J. Katarzyński), z Północnej Rodezji (K. Malujlo, W. Kropiński).

Z dniem 31 stycznia b.r. mija termin zgłoszeń na pierwszy tom „Biblioteki Polskiej", t.j. Zofii Kossak „Błogosławiona wina".

Z dniem 1 lutego b.r. zaczyna się okres przedpłaty na tom II, którym będzie zbiór opowiadań Marii Danilewiczowej p.t. „Blisko i daleko". Autorka znana jest społeczeństwu emigracyjnemu w W. Brytanii jako kierowniczka Polskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Londynie. Jest to uczennica prof. Wacława Borowego, który cenił w niej nie tylko talenty naukowe, ale i literackie. Maria Danilewiczowa bowiem od dawna ogłasza opowiadania i nowele, związane z ziemią kujawską. Kilka tych opowiadań pojawiło się w czasopismach literackich na obczyźnie.

„Blisko i daleko" to zbiór opowiadań, które poza piękną narracją literacką przyniosą czytelnikom plastyczne wspomnienie ojczystej ziemi.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ROK RABELAIS. Po rocznicach Balzaka i Wiktora Hugo francuski świat kulturalny przygotowuje się do uczczenia 400-nej rocznicy zgonu Franciszka Rabelais, autora „Gargantui" i „Pantagruela". Zmarł on w Paryżu w r. 1553. Program obchodów nie jest jeszcze ułożony, niewiadomo bowiem jakie fundusze przyznane będą przez rząd i różne instytucje na ich urządzenie; w każdym razie na czoło w uroczystościach jubileuszowych wybiją się niewątpliwie prowincje Touraine, Anjou i Poitou, z którymi najściślej związane było życie Rabelais.

Co oznacza Rabelais dla Francuza nowoczesnego, Francuza z roku 1953? — zapytuje jeden z współpracowników „Figaro Littéraire". Okazuje się, że poglądy na ten temat są bardzo różne.

Paul Marichal, profesor Ecole des Hautes Etudes uważa Rabelais za największego muzyka języka francuskiego (przytacza tu opis burzy z jego „Quart Livre"). Zdaniem Marichala jednak nie jest on tak oryginalny jak niektórzy inni, np. Abel Lefranc; Rabelais jest bardziej sceptykiem, niż samodzielnym myślicielem.

Opinii tej zakontrował gwałtownie André Berry, członek tzw. „Académie Rabelais" i autor „Songe d'un paien". Berry utrzymuje, że Rabelais był większym niedowiarkiem niż Montaigne i antyklerykałem w najistotniejszym znaczeniu tego słowa. Co więcej, zdaniem Berry'ego, Wielka Rewolucja Francuska 1789 r. zawarta jest już w dziełach Rabelais, a jego idee wychowawcze odznaczają się niezwykłą oryginalnością.

Prof. Marichal replikował, oświadczając, że Rabelais w swym humanizmie jest istotnie „modernistą", idee jednak, jakie szerzył, były wyrazem grupy, do której należał. Jako pisarz jest on jedyny w swoim rodzaju i trudno mówić o jego wpływie na potomność. Ze swej strony Berry upierał się przy poglądzie, że wszyscy satyrycy francuscy korzystali obficie z dzieł Rabelais i że w r. 1953 jest on wciąż aktualny i żywy. Wywołało to pełen irytacji okrzyk Marichal: „A któż jeszcze dzisiaj czyta Rabelais?".

„Figaro Littéraire" zauważa pojednawczo, że czterechsetna rocznica zgonu Rabelais będzie doskonałą sposobnością do rzucenia światła na jego życie i dzieła.

NAGRODA GONCOURTÓW DLA KOBIETY. Nagrodę Goncourtów za r. 1952 otrzymała 38-letnia pisarka Beatrix Beck za powieść „Leon Morin, prêtre". Jest to trzeci tom luźno zresztą powiązanego cyklu, którego pierwszym ogniwem była powieść „Barny". Bohater obecnej części, Leon Morin, jest księdzem, który, by pozyskiwać ludzi dla wiary i Kościoła, aż do przesady posuwa bezpośredniość w obcowaniu z nimi, odrzucając wszelkie względy kapłańskiego „prestiżu". W niektórych kołach katolickich powieść spotkała się z zastrzeżeniami, na ogół jednak przyjęta została z uznaniem.

Beatrix Beck jest belgijską Walonką z pochodzenia; ojciec jej Christian Beck był współzałożycielem znanego francuskiego pisma literackiego „Antée".

Jednemu z dziennikarzy p. Beck opowiadała, że nagroda Goncourtów umożliwiła jej wreszcie znalezienie odpowiedniego mieszkania, o które w Paryżu tak trudno. Nazajutrz po ogłoszeniu werdyktu w sprawie nagrody jeden z czytelników „Figaro", dowiedziawszy się, że p. Beck poszukuje mieszkania, zaproponował jej wynajęcie swojego, położonego w pobliżu Saint-Germain-des-Prés, a więc w ulubionej obecnie dzielnicy pisarzy i artystów. „Jeszcze na tydzień przedtem, mówiła p. Beck, nie mogłam nawet marzyć o daniu małego ogłoszenia w tej sprawie". Nagroda Goncourtów dokazała jednak cudu i p. Beck zamieszkała w domu, którego innym mieszkańcem jest Jean-Paul Sartre, dziś tak już otwarcie sterujący w kierunku stalinowskiego komunizmu.

NAJLEPSZE KSIĄŻKI ANGIELSKIE R. 1952. „Sunday Times" zwrócił się, jak lat poprzednich, do wybitnych pisarzy i intelektualistów brytyjskich z zapytaniem, jaką książkę angielską z roku ubiegłego uważają za najlepszą. Czterech spośród nich: arcybiskup Canterbury, lord David Cecil, prof. G. M. Trevelyan oraz Nancy Mitford za najlepszą książkę uznali monografię króla Jerzego V („King George, His Life and Reign"), pióra Harolda Nicolsona. „Książka ta — pisze lord David Cecil — ujawniła mi, jak nigdy przedtem, pełne znaczenie i ważność roli monarchii w naszej konstytucji, oraz wspaniały sposób, w jaki to wykonywał Jerzy V".

Inne odpowiedzi rozstrzeliły się między różne książki. John Gielgud „wybrał" trzy książki: „The Old Man and the Sea" Ernesta Hemingwaya, monografię Arnolda Bennetta przez Reginalda Pounda, oraz korespondencję między G. B. Shawem a panią Campbell, w wyborze i opracowaniu Alana Denta. Prof. Arnold Toynbee za najlepszą książkę r. 1952 uważa drugi tom „History of the Crusades" S. Runcimana.

Czas odnowić prenumeratę!

KONSYSTORZ KARDYNALSKI

„AŻ DO PRZELANIA KRWI"

W Rzymie z racji konsystorza nastąpiło ożywienie, które dało się wyczuć nawet na ulicach miasta. Wszystkie dzienniki włoskie zamieściły artykuły, nawet „Paese Sera", który jest daleki od katolickich poglądów, dał relację z uroczystości konsystorialnych, oczywiście bez żadnej wzmianki o dostojnikach kościelnych z Zagrzebia i Warszawy. Podał jednak zdjęcie kard. Spellmana.

Tajny konsystorz odbył się 12 stycznia. Była to pierwsza seria uroczystości i najważniejsza. Na nim odbyło się kreowanie 24 kardynałów, którzy uzupełnili kolegium kardynalskie.

Uroczystość rozpoczęła się w sali konsystorialnej, do której o godz. 9.30 przybył Papież, w otoczeniu świty papieskiej kościelnej i świeckiej. W sali konsystorialnej oczekiwali już dawni kardynałowie. Kiedy Papież zasiadł na tronie, prefekt ceremonii papieskiej msgr Dante oznajmił, aby wszyscy obcy, t.z. nie należący do kolegium kardynalskiego, opuścili salę. Po czym Ojciec św. zaintonował starożytne wezwanie do Ducha św. „Adsumus". W międzyczasie kard. Mercati przekazał urząd podkomorzego wraz z teczką konsystorialną kard. Bruno.

W swoim przemówieniu, wygłoszonym po łacinie, Papież wspomniał o ostatnim konsystorzu przed 7 laty, kiedy uzupełnił grono kardynalskie, z którego wielu kardynałów już nie żyje. Motywem aktu obecnego jest nie tylko, powiedział Papież, uzupełnić grono kardynałów, ale i dać wyraz uznania dla wielu dostojników, którzy przez swoje wybitne prace, gorliwość i roztropność na stanowiskach legatów papieskich, w swoich diecezjach i Kurii Rzymskiej, przyczynili się do wzrostu religii chrześcijańskiej.

Poza tym gronem wyniesionych do godności purpury nie mógł pominąć milczeniem dwóch dostojników ze Sekretariatu Stanu. Msgr. Montini i Tardini, których Papież dla ich wybitnych zasług chciał powołać do grona kardynalskiego jako pierwszych. Na ich jednak prośbę przychylił się, aby byli dyspensowani od tej godności, jednak otrzymali oni wyższe tytuły: prosekretarzy.

Przy wyborze nowych kardynałów Papież był ożywiony intencją, aby św. Kolegium było obrazem, o ile to jest możliwe, Kościoła całego. Kościół kat., którego centrum z Opatrzności Bożej jest Stolica Apostolska, nie uważa żadnego narodu za obcy, ale należy do wszystkich i wszystkich jednakową miłością i troską otacza.

W czasach skłócenia narodów Papież miał na uwadze społeczność, która została założona przez Boskiego Zbawiciela dla zbawienia wszystkich ludzi. Kościół, kochająca matka, podchodzi do wszystkich jako swoich synów bez względu na narodowość, do której należą.

Święte Kolegium, powiedział Papież, ma charakter ponadnarodowy. Godność kardynalska nie jest związana z żadną poszczególną diecezją. Papież obdarzając tą najwyższą godnością ma na myśli powszechność Kościoła.

Dłuższy ustęp Papież poświęcił arcybiskupowi Stepinaczowi, który nie mógł uczestniczyć w uroczystościach. Darząc go swoją miłością ojcowską Papież najgoręcej podkreślił, że obdarzając go purpurą, nie miał niczego innego na celu, jak wynagrodzenie zasługi i danie wyrazu przed całym narodem swemu uznaniu. Pragnął wzmocnić synów i córki za ich moc i męstwo w wyznawaniu wiary w czasach tak trudnych. Podkreślił też Papież, że przy wyniesieniu arcyb. Stepinacza do godności kardynalskiej był daleki od prowokowania władz politycznych Jugosławii. Jako odpowiedź na wystąpienia władz jugosłowiańskich w stosunku do siebie i do Stolicy Apostolskiej, Papież w sercu ma słowa przebaczenia.

Następnie Papież poświęcił ustęp swego przemówienia Prymasowi Polski arcybiskupowi Gniezna i Warszawy kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Przed kilku dniami, powiedział Papież, ze smutkiem otrzymaliśmy krótką wiadomość od Czcigodnego Brata Stefana Wyszyńskiego, że nie może przybyć do Wiecznego Miasta, jak miał żywe pragnienie. Motywy, mówi Papież, nie są znane. Pragniemy, aby było wiadome, że podnosząc do godności purpury rzymskiej, mieliśmy na celu nie tylko wynagrodzić godnie arcybiskupa tak zasłużonego dla Kościoła, jak Stefan Wyszyński, lecz chcieliśmy również zaświadczyć naszą miłość wobec narodu polskiego, który nawet w burzliwych czasach chwalebnie zapisywał karty dziejów chrześcijaństwa.

Wspomniał potem Papież o patriarsze weneckim, który zmarł przed konsystorzem i któremu już Bóg udzielił swej nagrody.

Po tajnym konsystorzu rozpoczął się szereg innych uroczystości, z nim związanych. Po tajnym konsystorzu nowi kardynałowie czekali w swoich apartamentach na urzędnika ze Sekretariatu Stanu, który po odczytaniu biletu nominacyjnego i wręczeniu dekretu z kancelarii apostolskiej, składał życzenia. Na to purpuraci odpowiadali dziękując Ojcu św.

Dnia 14 stycznia miał miejsce konsystorz półpubliczny, na którym Papież dokonał wręczenia biretów kardynalskich. Na konsystorz półpubliczny nie przybyli: kard. Francesco Borgongini Duca, nuncjusz apostolski przy rządzie włoskim, któremu wręczył biret prezydent Italii. Nie przybyli też nuncjusze Stolicy Apostolskiej we Francji, Hiszpanii, Portugalii i dwaj arcybiskupi hiszpańscy, którym, według zwyczajów, wręczyły birety głowy państw.

Dnia 15 stycznia odbyły się przed południem dwa konsystorze: publiczny w bazylice św. Piotra na Watykanie i tajny w sali konsystorialnej w pałacu watykańskim. Na konsystorz publiczny przybyli arcybiskupi, biskupi i prałaci, przedstawiciele kongregacyj i urzędów kościelnych watykańskich, członkowie korpusu dyplomatycznego, wśród nich ambasador Polski, minister Wielkiej Brytanii i sekretarz poselstwa litewskiego jako też liczne rzesze publiczności. Były także specjalne misje dla uczczenia wyniesienia do godności kardynalskiej arcybiskupów z ich krajów: Ekwadoru, republiki związkowej niemieckiej, rządu bawarskiego, stanu Bahia w Brazylii, ministerstwa obrony narodowej i sił zbrojnych Francji, Akademii Francuskiej i miasta Paryża. Uroczystości konsystorza były transmitowane w językach państw, z których pochodzą obecni na konsystorzu nowi kardynałowie, a ponadto w językach polskim i chorwackim.

Wielobarwny orszak, wśród którego szli dawni kardynałowie, posuwał się od kaplicy Najśw. Sakramentu przez główną nawę do absydy, gdzie ustawiony był tron papieski z arrasem przedstawiającym Sprawiedliwość. Gdy Papież zeszedł z sedia gestatoria i zasiadł na tronie, nastąpił hołd składany przez dawnych kardynałów. Po pierwszym przemówieniu adwokata konsystorialnego w sprawie beatyfikacji sługi Bożego Józefa Toniolo dwóch kardynałów diakonów i kilku innych udało się do kaplicy św. Petroneli, gdzie oczekiwało na nich 17 nowokreowanych członków Kolegium Kardynalskiego, którzy uprzednio w tejże kaplicy złożyli przepisaną przysięgę. Weszli oni do absydy po drugim przemówieniu w sprawie beatyfikacji. Zbliżając się do tronu papieskiego składali po trzykroć głęboki ukłon, a następnie ucałowali stopę i rękę Papieża, który każdego uścisnął, składając życzenia. Po trzecim przemówieniu adwokata konsystorialnego Ojciec św. nakazał skierowanie sprawy beatyfikacji do św. Kongregacji Obrzędów.

Z kolei podchodzili nowi kardynałowie do tronu papieskiego, a Papież każdemu z nich wkładał czerwony kapelusz kardynalski, wymawiając przy tym słowa formuły, która stwierdza, iż kardynałowie otrzymują kapelusz na znak, że powinni okazać się nieustraszeni, **aż do przelania krwi włącznie**, w obronie wiary świętej, pokoju ludu chrześcijańskiego, stanu i powiększenia Kościoła.

Po odejściu Papieża nowi kardynałowie udali się ponownie do kaplicy św. Petroneli, gdzie dziekan św. Kolegium odmówił nad leżącymi przed ołtarzem modlitwę, by za łaską Bożą pragnęli tego, co miłe Bogu i czynili to według najlepszych swych sił.

Konsystorz tajny odbył się z udziałem 37 kardynałów, w tej liczbie 17 nowokreowanych. Na konsystorzu tym są zasadniczo 4 ceremonie: zamknięcie ust nowym kardynałom, otwarcie ust, wręczenie pierścienia kardynalskiego i przydzielenie kościołów w Rzymie: tak zwanym kardynałom-księżom Tytułu, kardynałom-diakonom Diakonii.

Obecnie ceremonie zamknięcia i otwarcia ust nowym kardynałom następują prawie bezpośrednio po sobie. Dawniej między obydwiema upływał krótszy lub dłuższy czas; przez zamknięcie ust nowokreowany kardynał stawał się jakby nowicjuszem w kardynalacie (na podobieństwo nowicjatu w zakonach) i na zebraniach kardynalskich nie miał prawa przemawiania; przez otwarcie ust stawał się równy innym kardynałom i na zebraniach kardynalskich miał wraz z innymi równy głos.

NOWE PRZEPISY O POŚCIE EUCHARYSTYCZNYM I POPOŁUDNIOWYCH MSZACH ŚW.

Tegoroczna uroczystość Objawienia Pańskiego, dzień 6 stycznia 1953 roku, upamiętniona została w dziejach Kościoła katolickiego przez dwa dokumenty Stolicy Apostolskiej, normujące zmiany w zakresie postu eucharystycznego i zezwoleń na odprawianie Mszy św. w godzinach popołudniowych. Pierwszym z tych dokumentów jest konstytucja apostolska Piusa XII „Christus Dominus", drugim instrukcja Kongregacji św. Oficjum.

Konstytucja apostolska

Konstytucja apostolska, zaczynająca się od słów „Christus Dominus", przypomina najpierw fakt ustanowienia Najświętszego Sakramentu, zaznaczając, że Boski Odkupiciel chciał zastąpić pożywanie przez Żydów baranka wielkanocnego nową Paschą, która ma trwać aż do skończenia wieków. Z przyczyn bardzo ważnych zaprowadził Kościół, dbały zawsze o należną cześć Eucharystii, post eucharystyczny obowiązujący od północy tych, którzy przystępują do Komunii św. Licząc się jednak ze szczególnymi warunkami pewnych osób, Kościół wprowadził ulgi w zachowywaniu tegoż postu, wydając odpowiednie zarządzenia, między innymi na soborze w Konstancji w roku 1415.

Ważność postu eucharystycznego

Wszystko to przypomina Papież w konstytucji „Christus Dominus", aby wszyscy wiedzieli, że Papież, aczkolwiek przyznaje ulgi wskazane warunkami obecnych czasów, to jednak pragnie potwierdzić obowiązującą moc prawa i zwyczaju zachowywania postu eucharystycznego z wyjątkiem ulg przyznanych przez obecną konstytucję apostolską i upomnieć tych wszystkich, którzy mogą go zachować, by czynili to sumiennie.

Wzrost nabożeństwa do Eucharystii

Następnie stwierdza Papież, że jest dla niego pociechą, gdy patrzy na stały wzrost nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, które przejawia się także w zewnętrznej okazałości kultu Bożego. Do tego przyczyniła się niewątpliwie troska Papieży, a zwłaszcza dekrety błog. Piusa X o częstej i wczesnej Komunii św., co znalazło swój wyraz także w Kodeksie Prawa Kanonicznego (can. 863, 854, § 5). W odpowiedzi na tę troskę najwyższych pasterzy wierni co raz to częściej przystępują do Komunii św. „Oby ten głód niebieskiego Chleba i pragnienie Boskiej Krwi rozpalały się we wszystkich ludziach bez względu na wiek i stanowisko społeczne!"

Szczególne warunki naszych czasów

Należy jednak zauważyć, że szczególne warunki obecnych czasów są przyczyną poważnych trudności, które mogłyby odciągnąć ludzi od brania udziału w Boskich misteriach, gdyby wszyscy mieli przestrzegać przepisów o poście eucharystycznym tak, jak go dotychczas przestrzegano.

Papież omawia trudności w życiu duchowieństwa, zmuszonego odprawiać dwie lub trzy Msze święte przy równoczesnym pełnieniu innych wzrastających obowiązków swego duszpasterskiego powołania. Katolicy świeccy zaś muszą niejednokrotnie aż do późnych godzin czekać na przybycie kapłana ze Mszą św. Robotnicy zwłaszcza pracujący nocą, matki rodzin, dzieci szkolne z trudnością mogliby przystępować do Komunii św., gdyby nadal w całej rozciągłości obowiązywały obecne przepisy o poście eucharystycznym. Ponadto czasy, w których żyjemy, domagają się Mszy św. w godzinach popołudniowych. Co więcej, pomimo postępu medycyny i higieny, warunki życia zwłaszcza po wojnach naszego wieku są tego rodzaju, że niemało przyczyniły się do osłabienia organizmu ludzi i ich zdrowia.

To wszystko stało się przyczyną, że wielu biskupów, zwłaszcza w celu łatwiejszego popierania wzrastającego nabożeństwa do Najświętszej Eucharystii, zwracało się do Stolicy Apostolskiej o ulgi w sprawie postu eucharystycznego; różne ulgi zostały przyznane postanowieniami lat 1906 i 1923. W ostatnich czasach prośby biskupów stały się jeszcze częstsze i gorętsze.

Wobec tego stanu rzeczy Papież uważa za konieczne wprowadzenie ulg w przepisach o poście eucharystycznym.

Ulgi w poście eucharystycznym

Konstytucja „Christus Dominus" ujmuje ulgi w poście eucharystycznym krótko, w sześciu normach. Autorytatywnym komentarzem tych norm jest instrukcja Kongregacji św. Oficjum.

Podajemy treść norm i ich komentarza.

Norma pierwsza stwierdza wyraźnie, że zachowanie postu eucharystycznego od północy obowiązuje nadal tych wszystkich, których nie dotyczą ulgi wprowadzone obecnie przez Stolicę Apostolską z racji warunków omówionych w konstytucji. Do **wszystkich** jednak, zarówno duchownych jak świeckich, odnosi się wprowadzona obecnie zasada, że **postu eucharystycznego nie łamie woda naturalna**, to znaczy, do której niczego nie dodano. Z tego przepisu wynika, że odtąd można pić wodę przed Komunią św.

Norma druga. Chorzy, nawet nie leżący w łóżku, mogą przyjmować trochę napojów, z wyjątkiem alkoholowych, jeżeli z powodu swej choroby nie mogą bez wielkiej niedogodności zachować postu eucharystycznego; mogą też przyjmować lekarstwa czy to w stanie płynnym (z wyjątkiem alkoholowych) czy stałym, jeżeli chodzi o rzeczywiste lekarstwo przepisane przez lekarza lub za lekarstwo powszechnie uważane. Nie można jako lekarstwa uważać jakiegokolwiek stałego pokarmu przyjmowanego jako pożywienie. **Z ulg przewidzianych dla chorych nie wolno korzystać bez poradzenia się spowiednika**, który swej opinii może udzielać na spowiedzi lub poza spowiedzią, po roztropnym rozpatrzeniu warunków chorego. Opinii może udzielać (semel pro semper) na cały czas trwania warunków tej samej choroby. Napoje i lekarstwa można przyjmować nawet przed samą Komunią świętą.

Normy trzecia i czwarta odnoszą się do duchowieństwa pracującego w warunkach omówionych powyżej w konstytucji.

Norma piąta dotyczy wiernych, którzy z innych ważnych przyczyn, niż choroba, nie mogą zachowywać postu eucharystycznego w całej jego rozciągłości. Mogą oni przyjmować trochę napojów z wyjątkiem alkoholowych, zachowując post eucharystyczny przez godzinę przed przyjęciem Komunii św. Trzy są rodzaje tych ważnych przyczyn, które uważa się za tak zwaną poważną niedogodność (grave incommodum): wyczerpująca praca, późna godzina i długa droga.

Za wyczerpującą pracę uważa się pracę podejmowaną przed Komunią świętą przez robotników w warsztatach, transporcie, portach, urzędach użyteczności publicznej, którą wykonuje się na zmianę dzienną i nocną; także pracę tych, którzy spędzają noc na czuwaniu, np. pracę personelu szpitalnego, stróżów nocnych itp.; pracę matek rodzin, które przed pójściem do kościoła muszą oddawać się przez długi czas zajęciom domowym; niewiastom w ciąży przysługują ulgi z tej samej normy piątej.

Z racji późnej godziny ulgi przysługują tym, którzy tylko w późnych godzinach mogą mieć u siebie kapłana dla sprawowania ofiary Mszy św. Ulgi te przysługują także dzieciom, dla których byłoby zbyt ciężko pójść przed lekcjami szkolnymi najpierw do kościoła dla posilenia się Chlebem anielskim, a potem wrócić do domu dla spożycia śniadania.

Jako długą drogę do kościoła należy uważać około 2 km piechotą lub proporcjonalnie dłuższą, zależnie od różnych środków lokomocji; należy przy tym brać pod uwagę trudności drogi. **Z ulg przewidzianych normą piątą nie wolno korzystać bez poradzenia się spowiednika**, który swej opinii może udzielać na spowiedzi lub poza spowiedzią, po roztropnym rozważeniu warunków osoby proszącej. Opinii może udzielać (semel pro semper) na cały czas trwania tych samych warunków, będących wystarczającą przyczyną dla korzystania z ulgi.

Norma szósta. Jeżeli wymagają tego warunki, ordynariusze miejsc (w rozumieniu can. 198) mają władzę zezwalania na swoim terytorium na odprawianie Mszy św. w godzinach popołudniowych. Dobro ogólne wymaga nieraz odprawiania Mszy św. po południu, np. dla robotników pewnych gałęzi przemysłu, którzy także w dni święte pracują na zmiany; dla tych, co w dni święte w godzinach rannych są zajęci jako pracujący w portach; dla tych, co z dalekich okolic gromadnie przybywają na uroczystości religijne lub na zebrania o charakterze społecznym.

Msze św. w godzinach popołudniowych mogą być odprawiane od godziny czwartej po południu począwszy i tylko w dokładnie oznaczone dni czyli: w obowiązujące stosownie do kanonu 1247 § 1 niedziele i dni świąteczne, w święta zniesione wyliczone w spisie z 28 grudnia 1919 r., w pierwsze piątki miesiąca, w dni obchodzone uroczyście przy wielkim napływie ludzi, ponadto w jeden dzień w tygodniu, poza dniami wymienionymi, jeżeli domaga się tego dobro pewnych kategorii osób. Komunię św. w czasie tych Mszy św. popołudniowych, bezpośrednio przed nimi lub zaraz po nich, przyjmować mogą wszyscy wierni, nie tylko ci, ze względu na których bywają odprawiane — o ile tego samego dnia nie przystąpili do Stołu Pańskiego. Wierni przystępujący do Komunii św. w godzinach popołudniowych mogą na trzy godziny przed przyjęciem Komunii św. spożyć normalny posiłek przy użyciu w umiarkowanej ilości zwyczajowo używanych napojów alkoholowych, np. wina, piwa, z wykluczeniem jednak wódek. Przed tym posiłkiem lub po nim mogą przyjmować trochę napojów, z wyjątkiem alkoholowych, najpóźniej na godzinę przed Komunią św.

ZJAZD POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ W W. BRYTANII

PROGRAM ZJAZDU DELEGATÓW I DZIAŁACZY POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ W W. BRYTANII

SOBOTA, 31 STYCZNIA 1953 r.

Godz. 3 otwarcia Zjazdu dokona przewodniczący J. Baliński Jundziłł.

Referat ks. dziekana Fr. Kącklego na temat: „Czego duszpasterz oczekuje od apostolstwa świeckich?"

Dyskusja ilustrowana sprawozdaniami i przykładami pracy Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Godz. 4.30 przerwa (30 m.) na herbatę, na którą I.P.A.K. zaprasza wszystkich uczestników Zjazdu.

Po zakończeniu dyskusji i sprawozdań delegatów około g. 6.30 błogosławieństwo w kościele.

NIEDZIELA, 1 LUTEGO 1953 r.

Godz. 10 Msza św. i wspólna Komunia św. w intencji owocnych obrad Zjazdu; kazanie wygłosi ks. prałat Wł. Cieński. Po Mszy św. śniadanie — koszt. 1/6.

Godz. 11 wznowienie obrad Zjazdu i otwarcie zebrania Rady IPAK.

Referat ks. dr Ludwika Bombasa, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Szkocji: „Nieznany Bóg w Akcji Katolickiej".

Godz. 12 sprawozdania: z działalności za rok 1952, ze Szkocji i sprawozdanie rachunkowe.

Wnioski Komisji Rewizyjnej, Dyskusja, uchwały.

Godz 1.30 prace Ośrodka Wydawniczego „Veritas", prace Sodalicji Mariańskich.

Zagadnienie duszpasterstwa akademickiego.

Godz 2 — 3 przerwa obiadowa. Po obiedzie: Plan pracy IPAK i budżet na rok 1953. Dyskusja. Wybory uzupełniające do Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Zamknięcie Zjazdu.

Obrady Zjazdu i Rady są otwarte dla gości, których serdecznie zaprasza Zarząd IPAK.

CZŁOWIEK W OBECNYM SYSTEMIE SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

Pod tym tytułem Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii organizuje w Londynie cykl wykładów, które odbędą się w Domu SPK, 18, Queens Gate Terrace, S.W.7.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Dnia 4 lutego b.r. — p. Jerzy Zubrzycki będzie mówił na temat: „Człowiek w cywilizacji przemysłowej";

Dnia 18 lutego b.r. — p. Julian Winiewski: „Praca, rozrywki i zainteresowania w obecnym systemie społeczno-gospodarczym";

Dnia 4 marca b.r. — p. Stanisław Szabłowski: „Nasz stosunek do zagadnień gospodarczych i jego geneza".

Wstęp wolny. Ofiary na IPAK.

DWÓCHSETLECIE BRITISH MUSEUM

W roku bieżącym przypada dwóchsetna rocznica zgonu właściwego twórcy British Museum, którym był Sir Hans Sloane.

Sloane, Szkot z pochodzenia, żył bardzo długo, bo 93 lata, i był jedną z najcharakterystyczniejszych postaci życia brytyjskiego w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Z zawodu lekarz i przyrodnik, był zamiłowanym zbieraczem; zbierał niemal wszystko od roślin, zwierząt i minerałów po książki i rękopisy. Mógł sobie pozwolić na tę namiętność, gdyż był człowiekiem bogatym, zwłaszcza odkąd poślubił wdowę po zamożnym plantatorze cukru z Jamajki. Zbiory swe gromadził w domu, położonym w nowym wówczas i modnym przedmieściu Londynu, Bloomsbury; wkrótce dokupić musiał na ich pomieszczenie dom sąsiedni.

Ostatnie lata swego życia Sloane spędził w Chelsea, przyczyniając się bardzo do rozwoju tej miejscowości, dzisiaj dzielnicy wielkiego Londynu. Od nazwiska jego pochodzi nazwa Sloane Street i Sloane Square, a od jego imienia: Hans, nazwa jednej z ulic i placu.

Przed zgonem Sloane wystąpił z propozycją, by państwo kupiło od jego córek całe jego zbiory za 20.000 funtów i przekształciło je w muzeum narodowe. Propozycję tę parlament brytyjski zatwierdził i w ten sposób zbiory Sloane'a łącznie z tzw. Cottonian Library i zbiorem rękopisów Harleya stały się zawiązkiem British Museum. Muzeum to więc również w roku bieżącym obchodzi 200-lecie swego istnienia.

FLORIAN ŚMIEJA

FEDERICO GARCIA LORCA

Hiszpania jest bogata w piękne miasta, dla mnie wszakże najcudniejszym jest Granada. Kiedy patrzałem z z okien Alhambry na rozgwarzone miasto wionął ku mnie jego geniusz, który niby pogłos płynął poprzez dolinę żyzną rzeki Genil ku Sierra Nevada. Zawodzące wołania przekupniów, pianie kogutów, piski dzieci i śpiew kobiet zlewały się w jeden nieosobowy głos, pełen smętku i melancholii, pełen nieokreślonej żałości, jakiejś szlachetnej zadumy i tęsknoty po przeszłości.

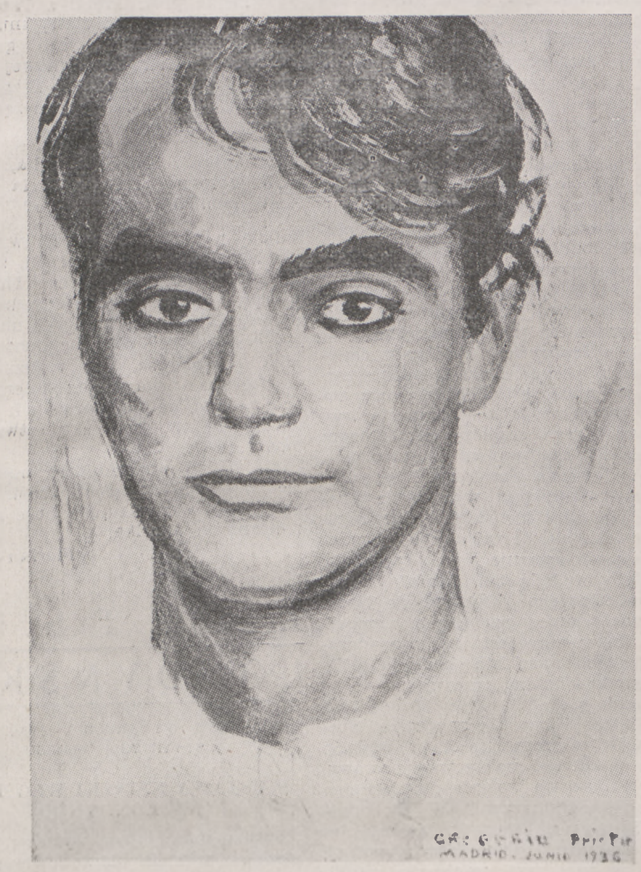

Poeta arabski Abulhasan Hosri z XI wieku pisał: „Słusznie, że w Andaluzji żałobne szaty są białego koloru. Czy nie widzisz, że ubrałem się w biel włosów na znak żałoby po młodości?" Granada jest najbielsza. To zakątek ziemi obiecanej dla marzycieli, oaza, do której się przyjeżdża śnić. Z jednej strony Alhambra, opuszczona i dostojna, w której przy blasku księżyca snują się poetyczne postacie nieszczęśliwych ostatnich jej mieszkańców, Alhambra — perła Andaluzji, biała wierzba nad ruinami królestwa. Naprzeciw: Albaicin. Miasto cyganów, gąszcz flamenców i kastaniet. Pieczary w skałach i rozdygotane smagłe ciała. Reszta się nie liczy. Miasto, to przylepek do tych dwu biegunów życia. Nawet katedra i kaplica, kryjąca doskonałe sarkofagi królów, zduszone są przez półmuzułmańskie i żydowskie zaułki i domki.

Klimat Granady rodzi się z przeszłości i kontemplacji. Niebezpiecznej kontemplacji. Nawet ascetyczny św. Jan od Krzyża nie oparł się urokowi muzułmańskiego miasta. Jego „Kantyczka duchowa" jest pełna orientalnego obrazowania poetyckiego. Tu wyrósł Ludwik, mistyk, widzący Boską wszechmoc szczególnie w misterności swojego miasta, w rzeczach malutkich i filigranowych.

Granada — to biel marmuru i wapna, to żółte trele kanarków, księżycowe serenady słowików, to wodotryski i kaskady, to gaje pomarańcz i cytryn, to zagajniki cyprysów, to kępy róż, oleandrów, mirtu, łuny szafranu i głębokie cienie altan.

Granada przykuwa do siebie. Arabowie wypędzeni z ukochanego miasta założyli w Maroku Tetuan. Ale ich tęsknota przemierzała morze i leciała do Alhambry. Emigracyjny pietyzm druhów Boabdila kazał im nosić przy sobie klucze swych andaluzyjskich domów. Kto nie widział Granady, ten nic nie widział, głosi przysłowie. A kto ją raz ujrzał, będzie do niej wracał. Kto się w Granadzie urodził, ten zdala od niej nie potrafi oddychać.

* * *

W dolinie miasta w malutkiej wsi Fuente Vaqueros w 1899 r. przyszedł na świat Federico Garcia Lorca. Ojciec jego był zamożnym gospodarzem, matka nauczycielką o subtelnej andaluzyjskiej duszy. Poeta był najstarszym z rodzeństwa, raczej przeciętnym a może nawet nieco upośledzonym. Na jego wielką przyszłość nic nie wskazywało, chyba wczesne zamiłowanie do muzyki. Nie mówił jeszcze mając dwa lata, natomiast nucił już piosenki gminne.

Znajomi poety, a szczególnie R. M. Nadal (wykładowca, od którego zdobyłem większą część danych biograficznych) podkreślają znaczenie choroby, na jaką poeta w dzieciństwie cierpiał. W rezultacie nie mógł chodzić do czwartego roku życia a pewna niezgrabność w jego sposobie chodzenia towarzyszyła mu do końca życia. To spowodowało, że dziecko skierowało swą aktywność i zainteresowania ku medytacji, a ta rozwijała i tak już bogatą wyobraźnię. Stąd pochodziła jego skłonność do czujnej obserwacji otaczającej go przyrody i wielka miłość do wszystkiego, co małe i upośledzone, charakterystyczne w ogóle dla Granady. Mógł wyrosnąć na cichego marzyciela, ale, przynajmniej na zewnątrz, tak się nie stało. Skoro nie mógł brać udziału w harcach i zabawach swoich rówieśników, zaczął im przewodzić przez wciąganie ich w krąg własnych zainteresowań, to jest procesji i teatrzyków.

Lata dziecinne, spędzone w szczęśliwym domu w rodzinnej wiosce, w atmosferze andaluzyjskiej, miały dla poety kapitalne znaczenie. Kiedy Federico zaczął uczęszczać do szkoły średniej, rodzice przenieśli się do Granady. Tu Lorca zapisał się na uniwersytet i skończył prawo, nie bez trudności, gdyż jego zainteresowania leżały poza programem uczelni. W tym czasie zaczął rozczytywać się w literaturze. Studiował klasyków, romantyków, a wreszcie pisarzy tzw. pokolenia 1898 roku z Ginerem de los Rios, Unamunem, Parezem Galdos a następnie Madariagą i Ortegą y Gaset na czele. Czytał tragików greckich i współczesną literaturę europejską, która jednak nie wywarła na jego twórczość większego wpływu. Jego zdolności muzyczne znalazły szczerego wielbiciela w osobie kompozytora Manuela de Falla. Kiedyś tak się on o poecie wyraził: „Pan wie kim Lorca jest jako poeta. Równie wielkim a może nawet większym mógłby być muzykiem." Doskonale zapowiadał się jako malarz dzięki zachęcie i zrozumieniu profesora. Ten zwykł był zabierać studentów na wycieczki krajoznawcze po Hiszpanii. Poeta podczas jednej z nich zanotował znamienne słowa: „Po raz pierwszy poczułem się całkowicie Hiszpanem". To pierwszy wyłom w jego granadyzmie. Pod wrażeniem kryształowej prozy Azorina napisał „Wrażenia i krajobrazy".

Jeszcze jako student zaczął wywierać wpływ na intelektualne koła Granady. Celował w recytacjach przy akompaniamencie fortepianu. Jego czar osobisty zjednywał mu wielu przyjaciół. Ta tajemnicza siła sugestii miała podobne skutki w Madrycie, dokąd się przeniósł. Zaprosił go Fernando de los Rios do tzw. „Rezydencji studentów", hiszpańskiego eksperymentalnego kolegium na modłę angielskich. Lata 1919-1928 dzieli poeta między Madryt a Granadę. W 1920 r. w teatrze głośnego dramaturga Gregoria Martinez Sierra wystawia pierwszą sztukę „Czary motyla" (El Maleficio de la Mariposa) bez powodzenia. Sztuka jest o tyle ciekawa, że jej przedmiotem był świat owadów. W 1921 r. wydał zbiór wierszy „Libro de Poemas".

Jak tylu innych młodych poetów, Lorca wystąpił pod znakiem Rubena Dario. Świadczy o tym rytm i filozofia poety nikaraguańskiego. Znać też wpływy innych poetów a między innymi Juana Ramon Jimenez. Raz po raz pojawiają się gregerie, jakie pisał Ramon Gomez de la Serna. Mimo niedociągnięć pierwszych poezji tkwi w nich zalążek całego świata poetyckiego Lorki. Jemu należy przyznać zasługę upoetyzowania liryki dziecięcych pieśni. Dotąd folklor dziecięcy bywał igraszką lub motywem. Teraz gminny ten element wchodzi do poezji na pełnych prawach. Dostrzec też można w poezji młodzieńczej Lorki silną zmysłowość, lubowanie się ironicznym opisem zwierząt, częste aluzje do księżyca w dziecinnych zwrotach. Zjawia się śmierć — obsesja poety. Obserwacja natury jest oryginalna. Drobne rzeczy nabierają symbolicznej wielkości. Ten tom wierszy to, krótko mówiąc, różnorodność tematyczna i formalna, rezultat borykania się młodego poety z doktrynerstwem współczesnej poezji hiszpańskiej.

„Poema del cante yondo" został napisany już w 1921 r., choć w druku ukazał się dopiero dziesięć lat później. Jego podłożem jest „cante jondo", zawodzenie andaluzyjskich cyganów znane też jako flamenco. Atmosfera cygańskiego świata, bliskość śmierci, strach i radość, gitary, sztylety, gaje oliwkowe zapładniają imaginację młodego poety, który całkowicie podporządkował się rodzimej ludowości. Odkrywa Lorca Andaluzję niepokoju, żyjącą pod jarzmem śmierci, odnajduje w tradycji ludowej tworzywo, ku któremu później skieruje całe zainteresowanie, rozszerzy je i przetworzy.

„Canciones", to zbiór poezji wracających tematycznie do „Libro de Poemas". Ale ważny jest w nich nacisk położony na plastyczne uchwycenie przedmiotu. Język jest instynktowny, forma przeładowana zdaje się pękać pod ciężarem stłoczonej wizji. Staje się widoczna rozbieżność między bezpośrednimi wrażeniami poety a ich estetycznym przetworzeniem. Spotykamy silne motywy erotyczne. Poeta szuka łączności z Verlainem, Jimenezem i Debussym. Chodzi ścieżkami poetów arabsko-andaluzyjskich. Gromadzi obrazy, które wejdą do jego stałych akcesoriów poetyckich.

Zapowiedzi dzieła wielkiego, rozrzucone po poezjach lat dwudziestych, ziściły się w romancach, które ukazały się pod tytułem „Romancero Gitano". Romance są najbardziej charakterystycznym rodzajem poezji hiszpańskiej. Najwięksi poeci złotego wieku z Lopem de Vega i Góngorą na czele dołączyli do potężnego chóru anonimowych twórców romanc. U romantyków w tej dziedzinie poezji celują Duque de Rivas i Zorilla. Zasługą Lorki jest przystosowanie tradycyjnej formy romancy do wymogów współczesnych czasów i nadanie jej swoistego zabarwienia. „Romance cygańskie" są odbiciem blasków i cieni cygańskiego świata. Ukazują lud upośledzony, żyjący poza nawiasem społeczeństwa, a posiadający starą, prymitywną tradycję. Los cygana jest okrutny. Na jego drogę pada cień policji.

Czarne, czarne są ich konie
I czarne, czarne podkowy,
Płaszcze mają poplamione
Od wosku i atramentu.
Ołowiane są ich czaszki,
Dlatego łzy nie uronią.

Toczy nieustanną walkę z uciskiem, który im niesie śmierć. Wolni królowie księżycowych nocy — cyganie nigdzie nie znajdują spokoju. W imaginacji poety bohaterowie jego romanc przestrzegają swoistych zasad etyki arabsko-cygańskiej; historia męczeństwa św. Eulalii przemienia się w zmysłowy tryptyk, czerwony od erotycznego symbolizmu. Biblijna historia Tamary i Amnona nabiera cygańskiego tła, donżuanizm zjawia się w „Niewiernej mężatce". Z folkloru andaluzyjskiego, którego powierzchnię eksploatowali inni, poeta wydobył głębię dotąd nie ruszoną i stworzył syntezę motywów ludowych i swej artystycznej percepcji. Rzucił tym samym podwaliny pod poezję popularną, zarówno wśród smakoszy, jak wśród szerokiego ogółu.

Ale drogę, którą obrał w „Romancach cygańskich", wnet porzucił. Wiodła ona do tego samego celu a poeta w czas ocenił niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia w kręgu ostatnich swych poezji.

Szukając nowych form i symbolu swych dążeń napisał dwie ody heksametrem. W pierwszej zbliża się do kosmicznej wizji malarskiej Salvadora Dali. „Oda do Najświętszego Sakramentu" jest śladem poszukiwania religijnego aspektu swej idei estetycznej. Poeta widzi Boga malutkiego, bezbronnego, „tysiąc razy zabitego i ukrzyżowanego nieczystym słowem spoconego człowieka". Świat jest areną zbrodni i okrucieństw. Sakrament Ołtarza jest światłem w tej ciemności. „Bo znak Twój jest kluczem do niebieskich pól." W Eucharystii „niezmiennym sakramencie miłości i dyscypliny" poeta szuka otuchy i wzoru, kiedy zaczyna go opadać bezwola, artystyczne niezdecydowanie i rozpacz. Poeta czuje, że jakiś cykl się skończył, że musi znaleźć nową odskocznię dla swej muzy.

Ten konflikt wewnętrzny, depresja, chęć ucieczki od łatwego powodzenia i zazdrości rywali sprawiły, że poeta zlecydował wyjechać do Stanów Zjednoczonych ze swym nauczycielem i przyjacielem Fernandem de los Rios. Zetknięcie się tak wrażliwego umysłu z Nowym Światem nie było bez następstw. Zapisawszy się na uniwersytet Columbia, poeta dzięki swemu trubadurskiemu talentowi i osobistemu czarowi wnet skupił krąg wielbicieli wokół siebie. Przez pewien czas towarzyszyli mu starzy hiszpańscy przyjaciele. Dawał nawet wykłady o poezji. To wszystko jednak nie potrafiło złagodzić wstrząsu, jakiego doznał na widok Ameryki, usymbolizowanej w Nowym Jorku. Dżungla mechaniczna napawała go strachem. Nie mógł zbadać uczuć jednostek, gdyż nie znał języka, ale czuł tłumy, ich tanie zabawy, ich pot, ich chciwość i ich cierpienie. Dokoła czuł przekupstwo i śmierć, istny obraz apokaliptyczny. Cyfry i przepisy rządzą zdehumanizowanym światem, nie ma nadziei, bujne życie to marazm, wykoślawienie, degradacja. Poeta jest „pulsem zranionym", nie czuje się w Nowym Jorku „ani poetą ani człowiekiem ani liściem". W tej topieli szuka deski ratunku, czegoś stałego i znajdujestały ląd w osobie Murzyna z Haarlem, człowieka statycznego w dynamicznym świecie. Bierze go za gigantyczny symbol nienawiści i buntu przeciw fałszywej cywilizacji miasta. „Spali synowie Chrystusa" - woła widząc wegetowanie rasy zgłodniałych i zeszpeconych umysłów i poniżonych ciał. W takiej atmosferze powstał niewydany za życia autora tom poezji „Poeta w Nowym Jorku". Aby dobitniej wyrazić odrazę i wstręt, posłużył się metodą surrealistyczną. Jest to gąszcz nieuporządkowanych słów, niedokończonych obrazów, nad którymi bieleje widmo śmierci — mściciela, który zniszczy okrutne, bezduszne miasto.

Kobry będą syczeć na górnych
piętrach,
A pokrzywy rozsadzą podwórza
i tarasy.
Giełda będzie piramidą porosłą
mchem
A za karabinami przyjdą powoje

I to wnet, wnet, wnet.

Ach, Wall Street!

Patrząc na zgubione masy widzi, że w Hiszpanii mimo kastowego ucisku wielu wieków nie zdołano złamać indywidualnego stylu życia. Ze szczytu drapacza chmur Chryslera woła do Rzymu o sprawiedliwość dla ludzi. Wreszcie zwraca się do Walta Whitmana jako do jedynego zrozumiałego człowieka. A masom każe podnieść taki głos o powszedni chleb, który by rozsadził bezduszną strukturę świata.

Na krótko przed śmiercią Lorca przygotował do druku zbiór poezji, który nazwał „El Divan del Tamarit". Weszły w jego skład gazele i kasydy, opiewające uciekające piękno zmysłowe stworzenia i świata. Tam również śpiewa miłość odcieleśnioną w wierszach tkanych z obrazów najdelikatniejszych. Chociaż obracał się w atmosferze swych wielkich arabskich poprzedników, nie pożyczał od nich i nie trawestował ich poezji. Wydoskonalił swój schemat obrazowania poetyckiego tak dalece, że potrafił oryginalnie malować harmonijne wizje ocierające się o splendor liryki Arabów i krągłość przyrody Gongory.

Za najlepszy utwór poetycki Lorki uchodzi „Tren na śmierć Ignacja Sanchez Mejias". Element liryczny zespolił się tu z balladowo-narracyjnym. Cygańskie zawodzenia przewijające się przez lament, potęgują wrażenie. Jak żałobna inkantacja brzmi powtarzany w pierwszej części motyw: „O piątej po południu" a w drugiej: „Nie chcę na nią patrzeć". Poeta wzywa wszystkie rzeczy białe, aby zakryły krew na piasku areny. Na widok wystawionego ciała powie, że nie ma wyjścia, że nawet morze umrze. Ale duch zmarłego będzie nieśmiertelny. Efekt poezji Lorki polega w dużej mierze na „dzwonieniu" słów. Musimy pamiętać, że poezja jego rosła i żyła w recytacjach przy dźwiękach gitary albo fortepianu, kiedy autor, epigon trubadurów, raczył żywym słowem swój krąg przyjaciół i wielbicieli. Zanim zdecydował się na wydrukowanie swych pieśni, były one już szeroko po Hiszpanii znane i śpiewane. Zapałały imaginację narodu, który lubuje się w wyszukanych przenośniach, w karkołomnych figurach językowych i dźwiękowych, które tłumaczom sen z powiek spędzają (a przynajmniej powinny) jak np.:

„en la noche platinoche
noche, que noche nochera."

Odgrodzony od hermetycznych sekt literackich lud łaknął poezji sobie zrozumiałej, jak to było w XVI wieku. I Lorca stał się poetą narodowym w najszerszym tego słowa znaczeniu. Przemówił do imaginacji poetyckiego narodu głosem mocno zabarwionym zmysłowością, zaprawionym ironiczną obserwacją, pełnym wytrysków podświadomości, ambarasującą obfitością obrazów. Zbliżył się do ludzi czerpiących siły z ziemi, odtworzył regionalną egzotykę na skalę uniwersalną. Stał się poetą siły, krwi, hardej walki ze śmiercią i losem, zaczerpnął z wierzeń i obrzędów magicznych, pod swoją opiekę wziął ciemiężonych i cierpiących w cichości. Jako prawdziwy syn Granady ukochał miniaturowość. Niewątpliwie zasięg jego poezji jest ograniczony. Szybkość, z jaką talent jego zdobył sobie uznanie, nie pozwoliła poecie dojrzeć wewnętrznie, pogłębić się duchowo, dojrzeć na dnie duszy tego, co jest głęboko ludzkie i wieczne. Struny jego lutni nie są liczne. Zasięg uczucia ograniczony. Udało mu się natomiast przeszczepić na tradycyjne formy tętno i rytm teraźniejszości.

Zmysłowość jest zasadniczą cechą poezji Lorki, prawdziwego syna Andaluzji. Ale nie będzie to erotyzm wyuzdany czy swoboda fizyczna, ale raczej przerażająca, bezwzględna siła pożądania. W literaturze hiszpańskiej nic to nowego. Źródła można szukać we wczesnym arcydziele „Libro de Buen Amor". Jeszcze doskonalej wypadła zmysłowa tragedia „La Celestina". Nie brak zmysłowości u Lopego de Vega, w powieściach łotrzykowskich, u Góngory, Quereda. U Tirsa de Molina zabłyśnie w transcendentalnym świetle w sztuce „El Burlador de Sevilla" i stworzy Don Juana. Wejdzie w fazę romantyczno - mistyczną z Esproncedą, Larrą i Bequerem. Wielkim jej eksponentem przed Lorcą był Ruben Dario.

U Lorki zmysłowość jest czysto cielesna, gwałtowna jak huragan, jak rozhukana rzeka podziemna. Niemniej jest naturalna i spontaniczna. Wypowiada ją poeta ze szczerością łącząc ją z przesłankami teologicznymi. Stąd nierozerwalność trzech motywów: śmierci, życia zmysłowego i religii. W założeniach poeta nie odbiega od tradycyjnych zasad: honoru mężczyzny i dziewictwa kobiety. Jeżeli w niewydanym zbiorze „El Divan del Tamarit" opiewana miłość jest inna, odcieleśniona, w dużej mierze należy to przypisać platonizmowi poetów arabskich południowej Hiszpanii.

Czytelnik polski znajdzie próbki poezji arabsko-andaluzyjskiej pod postacią gazel i kasyd, tłumaczonych lub przerabianych przez J. Łobodowskiego a zamieszczanych w „Wiadomościach". Pięknym przykładem platonizmu jest kasyda o czystości Abenfaracha z Jaen (r 976). Między innymi mówi on: „I tak noc z nią spędziłem jak spragniony młody wielbłąd, któremu uzda ssać nie pozwala". A dalej: „Bo nie jestem jak zwierzęta rozpustne, które ogrody biorą za pastwisko".

Śmierć jest obsesją Hiszpanii. Istnieje powiedzenie, że umarły jest w Hiszpanii bardziej umarły, niż gdzie indziej. Wybitny poeta Antonio Machado w elegii na śmierć Lorki powiedział:

Widziano go, jak z nią szedł sam,
Nie bojąc się jej kosy.

Nie ma w tym ani odrobiny licencji poetyckiej. Lorca mając dziewiętnaście lat pod wpływem Whitmana pisał:

Krew moja niech na polu będzie
Rożowym i słodkim mułem,
W które swe motyki wbiją
Utrudzeni wieśniacy.

Tak się miało stać. Lecz zanim śmierć go zabrała, poeta zmagał się z nią niestrudzenie. Poświadczenie znajdziemy w jego dziełach na każdym kroku. Życie u niego nie istnieje bez odniesienia go do śmierci:

Nie ma człowieka, który by przy
pocałunku
Nie czuł uśmiechu ludzi bez twarzy
Ani takiego, który dotykając
niemowlęcia
Zapomniałby o czaszkach końskich
bez ruchu.

Lorca widzi, jak wszystko, co żyje, zmierza ze spuszczoną głową do bramy śmierci. Wzdryga się przed jej okropną rzeczywistością. Jego cygan chce umrzeć na stalowym łóżku w białych prześcieradłach. Najpełniej wypowie się w trenie na śmierć swego przyjaciela toreadora. Z okrzykiem „nie chcę na nią patrzeć" pokazuje nam krew na piasku i prawie że lubuje się w okrutnym rozpatrywaniu symptomów śmierci:

Teraz mech i trawa
Wprawnymi palcami otwierają
Kwiat jego czaszki.

Podobne cechy nosi opis śmierci św. Eulalii. Patrząc na wystawione ciało przyjaciela wzywa mężów nieustraszonych, aby przybyli popatrzeć na zwłoki, by mogli wskazać wyjście dla junaka związanego przez śmierć. Wyjścia nie ma: trzeba się do śmierci przyzwyczaić!

Skoro śmierć niszczy życie, a ujść nie sposób, należy dopracować się lekceważenia, na jakie śmierć zasługuje. W ten sposób można jej narzucić swoją wolę. Przypomina to Rilkego. Wiele zbieżności odkryjemy również z rozumowaniem Unamuna wyłożonym w „Tragicznym sensie życia".

R. M. Nadal pisze, że Lorca nieraz po sukcesach swoich, w przyjacielskich rozmowach dawał wyraz obsesji śmierci i smutku człowieczych spraw. Śmierć jest obsesją narodu hiszpańskiego. Wystarczy sięgnąć myślą wstecz, do średniowiecza, do teatru złotego wieku, do malowania śmierci przez Kościół, do apoteozy gwałtownej śmierci z jej jakby mistycznym zapachem krwi. Stąd zajadła kontemplacja śmierci: me muero porque no muero. Lorca postanowił żyć patrząc śmierci ustawicznie w oczy i przetrwać stawszy się częścią trwającego świata. To zapamiętałe pragnienie przetrwania widział w miłości matek do dzieci. Wprowadza kobiety do swych sztuk, ale nie ma dla nich zwycięstwa. Tryumfuje śmierć i klęska.

Poeta wychowany w atmosferze katolickiej nigdzie w swej literackiej pościźnie nie zostawił śladu swej wiary w zmartwychwstanie i życie chwalebne. Samotnie pasował się ze śmiercią. Strachu nie próbował nawet złagodzić religijną pociechą. Jest adwokatem śmierci nieustraszonej. Człowiek potrafi umrzeć tak, że zabije własną śmierć. Taki człowiek musi prowadzić życie czyste i prawe.

* * *

Lorca wyrósł w tradycji andaluzyjskiego katolicyzmu. Jako dziecko brał czynny udział w życiu religijnym swego regionu. Wiemy, że lubił chodzić w procesjach, że malował Madonny, że budował ołtarze i „odprawiał" nabożeństwa. Już w młodzieńczych utworach zmaga się z tajemnicami życia wołając:

Powiedz mi, Panie,
Boże mój,
Zali nas pogrążysz w ciemności
Przepaści?
Albo jesteśmy ślepymi ptakami
Bez gniazd?

(Ciąg dalszy na str. 4)

FEDERICO GARCIA LORCA

Wiersze

GITARA

Zaczyna się płacz
gitary.
Pękają kielichy
jutrzenki.
Zaczyna się płacz
gitary.
Na nic się zda ją
uciszyć.
Nie sposób jej
uciszyć.
Zawodzi monotonnie
jak wody szloch,
jak wiatru szloch,
na zaśnieżonym polu.
Nie sposób jej
uciszyć.
Płacze rzeczy
dalekie.
Piasek ciepłego Południa
pragnący białych kamelii.
Płacze strzałę bez celu,
wieczór bez poranku
i pierwszego ptaka martwego
na gałęzi.
O, gitaro —
Serce przebite
Pięciu szpadami.

PASO)*

Dziewico w krynolinie,
Dziewico samotności,
rozkwitła jak olbrzymi
tulipan.
W swej łodzi świateł
płyniesz
po wezbranej fali
miasta,
*wśród mętnych saet**)*
i gwiazd z kryształu.
Dziewico w krynolinie,
płyniesz
rzeką ulicy
aż do morza!

*) Figura lub grupa figur przedstawiająca scenę z Męki Pana Jezusa (Pasja).

**) Saeta —rodzaj religijnej zwrotki.

MYŚLIWY

Nad gajem sosnowym
Cztery gołębie szybują w górze.

Cztery gołębie
Lecą i zawracają,
Niosą zranione
Swe cztery cienie.

Pod gajem sosnowym,
Cztery gołębie leżą na ziemi.

Przełożył
Florian Śmieja

„Wiersze" Lorki w polskim przekładzie

Poezja Lorki, jak zgodnie twierdzą jej znawcy, zasadza się przede wszystkim na poetyckiej (poetyckiej!) muzyczności, więc na rytmice splecionej w jedno z kadencją wiersza, z intonacją, cezurą i przyciskiem, na melodyce (dźwięku) wyrazów, głosek i zgłosek, na ich harmonii głoskowej, na aliteracji, asonacji i artykulacji wyrazów, słowem na pełnym materiale formalnym.

Poezję Lorki można estetycznie przeżyć tylko czytając ją lub słuchając jej w oryginale. Genialny tłumacz daje sobie co prawda radę z każdym wierszem posiadając dar transponowania fenomenu poetyckiego na wyraz własny. Jan Winczakiewicz jest jednak tłumaczem uczciwym, lecz nie genialnym. Tomik Oficyny Poetów i Malarzy poświęcony Lorce nie posiada zatem znaczenia wybitnie artystycznego. Z przekładów ulotnił się balsam poezji. Ukazują one tylko zewnętrzną, znaczeniową skorupę wierszy hiszpańskich w języku polskim.

Mimo to tomik, wydany z niestygnącą miłością bibliofilską przez Czesława Bednarczyka, jest bardzo pożyteczny, gdyż zachęca czytelnika do oryginalnej poezji Lorki i daje relatywny obraz jej wartości (jaki wspaniały musi być np. „Tren na śmierć Ignacja Sanchez Mejias"). Niekiedy nawet udaje się Winczakiewiczowi (który wszak sam jest poetą) przybliżyć poezję Lorki wprost do słuchu czytelników („Verlaine", „Cztery ballady żółte", „Romanca o księżycu"). Zawsze jednak między poezją a tłumaczeniem stoi nieprzekraczalna rzeka.

Każdy tomik Oficyny Poetów i Malarzy jest zbiorkiem conajmniej trzech poetów: autora, wydawcy i ilustratora. Tu się ich zebrało aż pięciu: Lorca, tłumacz, wydawca oraz dwu malarzy: Tadeusz Piotrowski (okładka) i Marian Bohusz Szyszko (portret Lorki). W zespole tym — mimo różnic w skali talentów — nie ma dysonansów. **J. B.**

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA 1 lutego 1953 r.

DYSKUSJE

„POLSKA LEGENDA"

Ferdynand Goetel nazwał niedawno sposób pojmowania spraw politycznych przez znaczną część Polaków bardzo właściwie — „polską legendą". („Wiadomości" z 16 listopada 1952). Wywody Goetla wołają o sprzeciw, ale niewątpliwie trafił on w sedno owej legendy jako środka zaradczego na wszystkie problemy polityczne. Polacy karmią się nie tyle własną tradycją i historią, co legendami o sobie samych. Przeczą najjaskrawszej rzeczywistości i zasłaniają uszy przed głosem prawdy. Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, iż wszyscy Polacy cierpią na chorobę legendy, ale to już inna sprawa.

Legenda odznacza się tym, iż czerpie swoje treści z faktów urojonych a rzeczywistość ocenia nie miarą rozumu, lecz fantazji.

Dominującą legendą polską jest przeświadczenie, że Polska ostoi się tylko wówczas, kiedy będzie się opierać na własnych wyłącznie siłach i za nic mieć będzie wszystkich sąsiadów i sojuszników. „Ideą siły" nazywają to patetyczni publicyści. Historia świata to wedle mniemania wielu naszych dziejopisów i pisarzy politycznych dzieje sprawy polskiej. Kto by sądził inaczej, ten zdrajca, zaprzaniec, agent. Miłość ojczyzny, to nie znający granic egoizm narodowy.

Czytając listy polemiczne Panów Klaudiusza Hrabyka i Dra Tadeusza Felsztyna w poprzednim nrze ŻYCIA odniosłem wrażenie, że główną ich troską jest, aby Polska przypadkiem nie dała się nikomu namówić na pomoc i przyjaźń, aby broń Boże nie zaciągnęła jakichkolwiek zobowiązań wobec życzliwych nam narodów. Wszystko bowiem, co by mieć mogło charakter przyjmowanej usługi, jest z naszego punktu widzenia sprzedawczykostwem, kupczeniem, agenturą. Najlepszym i najrozumniejszym wyjściem jest trwać w zwartym szeregu. Za całą politykę służy hasło „kupą, mości panowie", ramię przy ramieniu, najchętniej pod rozkazami i komendą. Wtedy nas z pewnością nikt nie oszuka.

Mądrość owa nie jest ani romantyzmem ani legendą, lecz zwykłym objawem słabości i baraniego tłoku. Rzeczą polityki jest szukanie i znajdywanie sposobności dla wiązania sprawy własnej ze sprawami cudzymi, talent wymiany usług, umiejętność negocjowania. Rozum polityczny zaczyna się od znajomości własnego położenia i własnych szans. Dopiero po obliczeniu własnych sił można nimi grać na forum politycznym.

Emigracja polska może uważać za niezmiernie szczęśliwy zbieg okoliczności, iż cały Zachód wiedzie zimną wojnę ze Związkiem Sowieckim. Jest dla nas szczęściem, że jesteśmy potrzebni Zachodowi w tej walce i że mamy wartości wymienne.

Rozumie to podświadomie Dr Felsztyn, którego tezy, szlachetne w intencjach (za wyjątkiem akcentów na tematy polskiej polityki wewnętrznej), nie odbiegają wbrew pozorom od głoszonych przez niżej podpisanego. Płk Felsztyn bowiem zgadza się na obce pieniądze w wypadku każdego jawnego kontraktu pracy. Podpisuję się obiema rękami pod tym poglądem. Jawność zobowiązań i jawność funduszów są dezyderatami oczywistymi. (Może by dać dobry przykład i rozliczyć publicznie pieniądze rozdane wszystkim powiernikom i wydane na różne przedsiębiorstwa po cofnięciu uznania rządowi i likwidacji Polskich Sił Zbrojnych?)

Podświadomość Dr Felsztyna jest mi wszakże bliższa niż świadomość. Ponieważ świadomie ma on odmienne zdanie i gorszy się, że za pieniądze amerykańskie Grecy a nawet i Francuzi porobili jakieś tam ustępstwa gospodarcze i w brzmieniu ordynacji wyborczej. Czy Dr Felsztyn wyobraża sobie, że Amerykanie mają finansować wyłącznie cudze interesy, bez własnych korzyści? Czy nie przychodzi mu na myśl, że byt państwa ważniejszy jest od jego ordynacji wyborczej? Za obrazę poczytuje nawet Dr Felsztyn nakaz przeniesienia biur komitetów politycznych z Waszyngtonu do Nowego Jorku czy odwrotnie. Jakim prawem? Lepiej zlikwidować komitety, byle się nie pozwolić ruszyć z zagospodarowanych śmieci!

Otóż to właśnie. Gesty, fantazja, wszystko na jedną kartę, albo wóz albo przewóz, albo Amerykanie z nami pod każdym względem albo się obejdziemy bez nich. Niestety ryzykowanie losu narodu gestami a nawet tzw. honorem to nie jest ani polityka ani nawet romantyzm, ale grzecznie mówiąc nonsens, jeśli nie zbrodnia. „Szubienice nad Wisłą" o wiele rychlej zostaną wzniesione, jeśli Zachód ostatecznie porzuci sprawę polską i umyje od niej ręce. Takie fakty, jak zorganizowanie i utrzymywanie Free Europe są dowodem, iż na razie porzucenie nas przez Zachód nie grozi. Toteż dzięki temu ludzie nad Wisłą mogą mieć nadzieję, iż szubienic unikną. Gdyby natomiast Stany Zjednoczone położyły krzyż nad obszarami za żeazną kurtyną, wtedy nawet chodzenie na palcach nie uratowałoby Polaków nie tyle od szubienic, co od strzałów w tył czaszki i łagrów polarnych.

Zadaniem polityków polskich jest wiązać jak najmocniej sprawę naszego narodu z interesami Zachodu i proponować mu jak najszerszą współpracę. Zachód musi nabyć pewności, że Polacy to partner poważny i posiadający duże możliwości. Zbytnie targowanie się jest przedwczesne, kiedy jeszcze skóra na niedźwiedziu.

„Może się zdarzyć — powiadają K. Hrabyk i T. Felsztyn — że nastąpi sprzeczność w polityce amerykańskiej i polskiej". Oczywiście, że może się zdarzyć. Nawet napewno się zdarzy. Ale od tego są właśnie politycy, aby nad tym czuwać i w miarę możności temu zapobiegać. Usuwać się od współpracy tylko dlatego, że kiedyś może nastąpić różnica zdań, to chyba nic innego, jak polityka samobójstwa. Polityka ma przewidywać zmiany, ale — co ważniejsza — ma też pracować na to, aby nie dopuścić do niespodzianek. Tego nie można uzyskać ani biernością ani negacją wszelkich cudzych poczynań. Jeśli Amerykanie nie proponują nam na razie wojny z Rosją, poprzestańmy na wojnie radiowej. Kiedy dojdzie do wojny, zapewne głównodowodzącym nie będzie polski generał, lecz Amerykanin. Nie miejmy także żalu o to, że w wojnie radiowej dowodzić chcą również Amerykanie.

Dlaczego w sprawę „obcych pieniędzy" wmieszało się ŻYCIE? Wcale nie ze względów politycznych. Uważamy ją również za problem moralny. Postawa polityczna niektórych Polaków jest bowiem zbudowana na pysze i na niechrześcijańskim odmawianiu współpracy i przyjaźni innym narodom. „Człowiek, który stoi sam", ideał filozofii niemieckiej schyłku XIX wieku, jest potworem moralnym. Takim byłby też naród, gdyby chciał „stać sam".

Jan Bielatowicz

P.s. Płk Felsztyn nie rad jest iż użyłem akcentów politycznych w polemice z „Dziennikiem Polskim" z Detroit. Dalibóg, nie z mojej winy. To „Dziennik" zaatakował mnie z platformy politycznej i polityczną argumentacją. Broniłem się więc tym kijem, którym we mnie godzono.

Nie obraziłem też Polonii, twierdząc, że wierność winna jest tylko swojej wielkiej ojczyźnie, Ameryce. Jest to pewnik oczywisty. Nieraz dawali mu wyraz w deklaracjach politycznych przywódcy Polonii.

KS. WIKTOR CATHREIN T. J.

KATOLIK I KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Co zawzięcza katolik swemu Kościołowi i jakie ma względem niego obowiązki?

Cena 14/3 z przesyłką.

F. G. LORCA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Element religijny jest jakimś prostym uczuciem, nieokreślonym, ale czystym. Często będą to reminiscencje z lat dziecinnych, opis figur świętych, archaniołów, malutkiego Dzieciątka. Już w 1918 roku pisze tak:

Czymże jest święty chrzest,
Jeśli nie Bogiem pod postacią wody,
Który nam czoło namaszcza
Swoją krwią łaski.

Z wiersza jego pisanego rok później bije obawa przed złem, które wbrew własnej woli rodzi się w duszy. „Złe jest me serce, Panie, czuję w swym ciele nieugaszony ogień grzechu." Kłosy zboża i posrebrzone pagórki, to duch Chrystusa, który jest pokarmem w życiu i w śmierci. W innym wierszu w ujmujących słowach mówi, że pójdzie daleko aż po gwiazdy do Chrystusa i poprosi Go, by mu wrócił duszę dziecka pełną legend, czapkę z piórem i drewnianą szabelkę.

W „Romancero Gitano" poeta wraca do rodzinnej Andaluzji. Motywy religijne — częste — będą więc nosiły piętno tej ziemi. Sięga z wdziękiem do tradycyjnych obrzędów i pobożności bractw religijnych. Opisuje sceny i komponuje pieśni na wzór śpiewanych podczas procesji Wielkiego Tygodnia. Wtedy bowiem stowarzyszenia religijne oprowadzają swoich patronów po ulicach rywalizując między sobą w wyszukanych komplementach. Często w gorączce uwielbienia dla swojego świętego nie szczędzą słów cierpkich dla rywali lub co najmniej okazują im niechęć. Bywa, że dochodzi do starć na świece i drewnianą bronią rzymskich żołnierzy. O archaniołach będzie mówił jak galant, święta Rodzina jest na cygańskim jarmarku.Zgubiła swoje kastaniety. Matka Boska nosi suknie burmistrzowej i opiekuje się sierotami po zastrzelonych cyganach. W historycznej romancy podejmuje znany temat męczeństwa św. Eulalii z Meridy. Spod jego pióra wyszedł poemat nawskroś oryginalny, o jaskrawej plastyczności, śmiałych obrazach, zuchwały i okrutny. Wydaje się czytelnikowi, że patrzy na rozkrwawione obrazy malarzy średniowiecznych lub na galerię obrazów w Kartuzji w Granadzie.

Myśl religijna Lorki najwyraźniej występuje w „Odzie do Najświętszego Sakramentu". Cała kwintesencja sentymentu poety jest tam obecna. W żadnym innym wierszu o tematyce lub aluzjach religijnych nie znajdziemy tyle szczerego ciepła i wyrazu matczynej czułości. Chrystus poety to Dzieciątko „zziajane i nagie, ścigane przez sześć rosłych byczków". W chaosie świata widzi Sakrament Ołtarza jako symbol pokoju i porządku. „Świecie — woła — już masz cel, niezmienny Sakrament miłości i dyscypliny".

Poeta nie był wrogiem religii. Utworów jego nie sposób zrozumieć bez uwzględnienia katolickiego, choć może dalekiego, podłoża. Takich sformułowań jak „krzyż (cel ostateczny drogi)", „człowiek — to anioł upadły, biedna i gorzka istota" czy „Wezwij Marię, bo umierasz" nie brak. Znajdziemy z drugiej strony stosunek krytyczny do katolicyzmu hiszpańskiego.

Religia często u Lorki łączy się ze zmysłowością. W Hiszpanii czystość utożsamia się ze świętością. Rygorystyczne posunięcia Kościoła powodują reakcje i nieraz prowadzą do zboczeń. Nie tutaj miejsce na szczegółowe roztrząsanie tego symptomu. Dość powiedzieć, że powstaje pewnego rodzaju erotyzm religijny, ubieranie figur świętych, kontemplacja wizerunków, powstaje typ kobiety-starej panny tzw. beaty, która chodząc około dewocjonaliów zatruwa ciągłymi podejrzeniami życie innym.

Choć więc poezje Lorki o tematyce czy tle religijnym reprezentują myśl ortodoksyjną, daje się w nich wyczuć zbuntowaną siłę, potrącanie o wykrzywione, skryte erotyczne pierwiastki pod pozorem religii.

O bogatej i niezmiernie oryginalnej twórczości teatralnej Lorki napiszemy innym razem.

Dzieła Lorki doczekały się szeregu przekładów na język polski. W 1949 r. ukazały się w Kraju „Romance cygańskie", tłumaczone przez Jerzego Ficowskiego. Następny rok przyniósł wybór wierszy w przekładzie Włodzimierza Słobodnika a Zofia Szleyen wydała dramat „Mariana Pineda", a w 1951 r. „Wiersze i dramaty" obejmujące sztuki: „Jerma" i „Panna Rosita" oraz poezje o ludowym podłożu.

Na emigracji Lorcę tłumaczył Józef Łobodowski a w ubiegłym roku Oficyna Poetów i Malarzy wydała „Wiersze" w przekładzie Jana Winczakiewicza.*)

Zadanie tłumaczy nie było łatwe. J. Łobodowski wymienia problemy związane ze spolszczeniem Lorki w „Wiadomościach" nr 325. Również A. Sandauer w „Twórczości" nr 7/1950 a Stanisław Lem i Roman Hussarski w „Nowej Kulturze" mówią o ogromnych trudnościach, które nawet najwytrawniejszemu tłumaczowi każą zadawalać się połowicznymi sukcesami.

Hiszpania jest narodem poetyckim. Poezja żyje w narodzie, a nie jest tylko okrasą akademii albo przedmiotem snobizmu. Jest nierozerwalna z życiem, wspólna całemu narodowi, prawdziwa arka przymierza. W takim klimacie wiersze Lorki są przystępne ale trudne dla czytelników nie znających podłoża hiszpańskiego i niezliczonych odnośników, aluzji, reminiscencji, skrótów poetyckich i węzłów skojarzeniowych. To osadzenie poety w języku ludowym stawia tłumacza w sytuacji kłopotliwej. Jeśli uwzględnimy bezpłodne próby „wytłumaczenia" passusów, które albo są dwuznaczne albo sensu nie dają, otrzymamy pełny obraz niewdzięcznego trudu, jakim jest tłumaczenie Lorki.

Nie będę opisywał szczegółowo usterek polskich tłumaczeń. Wymagałoby to osobnego artykułu poświęconego przekładom. Nieco uwag czytelnik znajdzie w wymienionym uprzednio artykule J. Łobodowskiego Niemniej nie mogę się oprzeć zdziwieniu, dlaczego w „Romancy o księżycu" wszyscy tłumacze trzymają się kurczowo słowa „księżyc", które w języku polskim jest rodzaju męskiego. W językach romańskich jest inaczej. Słońce — to Apollo, ognisty i męski, księżyc — to Luna, Diana, czysta i biała. Już poeci arabscy porównywali księżyc do pięknej kobiety, wychodzącej na balkon. Natomiast u Winczakiewicza czytamy:

Księżyc rusza ramionami
i — lubieżny a dziewiczy —
pokazuje piersi z cyny.

Słobodnik pisze:

Księżyc porusza rękami
Wśród mgieł trzepotliwie rozwianych,
Odsłaniając twardziznę
Piersi swych ołowianych.

A oto co mówi Ficowski:

Piersi swe z twardej cyny
Odkrył czysty i lubieżny.

Dlaczego nie Luna? Może Luna wypadłaby niejasno, ale księżyc wyszedł wprost nieprzyzwoicie.

Tłumacze krajowi Lorki albo, jak Słobodnik, hiszpańskiego wcale nie znają, albo, jak Ficowski, z trudem się z nim borykają. W rezultacie powstaje wiele usterek a nawet pomyłek. „Concreto" tłumaczy się „głupiutki", „cascos" — czaszki (zamiast kopyta), „Tamaro, zagub swe oczy z jutrzenką twą, co nie gaśnie", zamiast „Tamaro zagub me oczy jutrzenką twą"; nie „ze swych kwiatów umęczonych" ale „z jej kwiatu umęczonego". „Enfurecido" tłumaczone jako „zagniewany" jest bardzo słabe. „Rasgar" znaczy pruć a nie „drapać" w „Romancy o niewiernej mężatce".

Na emigracji zdaje się być lepiej pod tym względem, chociaż i tutaj niezrozumienie niuansów jest nierzadkie. Przerzucając przekłady J. Winczakiewicza zauważyłem np. w „Romancy somnabulicznej" takie miejsce:

Kumie miły, pragnę umrzeć,
Jak przystoi, w własnym łożu.
I najlepiej od sztyletu,
W holenderskich prześcieradłach.

Tak to brzmi u Ficowskiego:

Oruhu mój, dostojnie umrzeć
Na swym własnym łożu chciałbym
Na stalowym, żeby było
Z bielusieńkim prześcieradłem.

Nie ulega wątpliwości, że przekład Ficowskiego jest bardziej surowy i sztuczny. Ale Winczakiewicz niepotrzebnie domyślał się, że „de acero" znaczy „od stali". Tymczasem wbrew temu, czy nam się podoba czy nie (ja sam wolałbym sztylet) Lorca każe cyganowi pragnąć łóżka stalowego czy żelaznego. A autor ma pierwszeństwo.

W tej samej romancy (wolę: „Zieleń, kocham cię zieleni" od „Zieleni łaknę, zieleni") cyganka rzuca się do studni. Poeta mówi, że „na wodzie kołysała się cyganka".Winczakiewicza „W zwierciadle studziennej wody przeglądała się cyganka" jest w mej opinii niejasne. „Muchedumbre sedienta" w „Trenie na śmierć Ignacja Sanchez Mejias", to nie „siedzące wokoło tłumy" ale „łaknące, krwi spragnione tłumy". Nieco dalej czytamy, że uśmiech na twarzy toreadora był „czarownym nardem soli i bystrości". Dlaczego nie jaśniej: „dowcipu i bystrości". Nie podoba mi się również tłumaczenie:

Ay, Antonito el Camborio
digno de una Emperatriz!

na

Aj, Antonito Camborio
Cesarzowi równy pan!

Wydaje mi się, że lepiej powiedzieć „cesarzowej godny pan". Zresztą Lorca mówi „godny cesarzowej". Rozumiem, że dla zachowania rytmu lampę oryginału zastąpiły „rzędy świec". Jednak trzeba również uwzględnić obrazy poety, wszak wiemy, że od dzieciństwa prześladował go obraz śmierci na wsi: zwłoki położone na ziemi i lampa u głowy.

Najlepszym przekładem Lorki jest antologia Winczakiewicza. Wprawdzie takiego miana odmawia zbiorkowi J. Łobodowski, bo pominięcie „Poety w Nowym Jorku" i „Divan de Tamarit" jest usterką. Mimo tych niedociągnięć w wyborze tom może uchodzić za reprezentatywny wybór wierszy hiszpańskiego poety. Z wydań krajowych trzeba wybierać między surową wiernością Ficowskiego a gładszym przekładem Słobodnika o tendencjach do gubienia konkretów i do przerysowywania obrazów. Obie wady wypływają z nieznajomości oryginałów i z ustalonych własnych chwytów i akcesoriów poetyckiego warsztatu. Rymowanie nieraz zmuszało do wykrętasów, dziwolągów i „watowania". Winczakiewicz tego uniknął odrzucając rym, a wiernie przekazując rytm, który jest niezbędny dla wierności poezji Lorki.

Jaka jest pozycja Lorki po 16 latach? Dzięki swym przyjaciołom i wielbicielom zyskał rozgłos światowy. Puściznę pośmiertną wydrukowano w Ameryce, poezje i dramaty przełożono na wszystkie ważniejsze języki świata. Zaczęły się pojawiać monografie. Świat złożył hołd wielkiemu poecie Andaluzji. Lud hiszpański nadal recytował i śpiewał jego ballady. Ale Hiszpania oficjalnie zachowuje po dziś dzień wstydliwe milczenie. Jedyna antologia o zdawkowym wstępie, antologia nota bene bardzo nie reprezentatywna ukazała się w Madrycie w 1944 roku. Oględna praca o jego teatrze (pisana zresztą w Ameryce) jest bodajże drugą pozycją Lorki, na jaką zdobyła się jego ojczyzna. Prasa dopiero od niedawna zaczyna z zażenowaniem o nim pisać.

Ta podejrzana postawa Hiszpanów ułatwia komunistom wynoszenie poety na piedestał ideowego męczennika. Jego ludzką miłość uciśnionych i prześladowanych smaruje się na czerwono, jak gdyby nie była ona naturalnym dążeniem człowieka. Opędzał się Lorca jak mógł przed partyjnym stempelkiem. Znamienne jest jego oświadczenie: jestem anarchistą, komunistą, liberałem katolickim, tradycjonalistą i monarchistą.

W Polsce o tym się zapomina. Stanisław Brucz doszukuje się w dziełach poety świadomej politycznej postawy. Oto co pisze we wstępie do „Wyboru wierszy" w tłumaczeniu W. Słobodnika: „I oto w r. 1924, gdy świeżo upieczony dyktator był u szczytu potęgi, Lorca powziął myśl napisania sztuki, która byłaby aktem protestu przeciw istniejącemu ustrojowi". Nie pozbawiona ironii jest wypowiedź o braku tematyki republikańskiej w twórczości Lorki z lat trzydziestych: „...Próżno byśmy szukali w jego sztukach bezpośredniego odbicia ówczesnych wydarzeń. Jak wiadomo, kręte są drogi, jakimi aktualność przenika do dzieła sztuki". Natomiast Nadal mówi dobitnie, że „żaden protest przeciw używaniu nazwiska Lorki dla celów propagandowych nie jest dosyć ostry". Stanowczo potępia krytyków, którzy w poecie widzą niebezpiecznego agitatora, nadużywającego talentu celem zbałamucenia mas. Na dowód przytacza zdarzenie, które miało miejsce w 1935 r. Wystawienie mieszczańskiej sztuki „Panna Rosita" w Barcelonie dała pretekst do politycznych demonstracji. Dowiedziawszy się o tym poeta był oburzony: „Mają mnie za głupca, czy co? Z mojej „Rosity" robią politykę! Ja na to nie pozwolę." Był poetą ludowym, ale nie w sensie klasowym, był poetą całego narodu hiszpańskiego.

Nie ulega już dziś najmniejszej wątpliwości, że jego romance tkwią dobrze pod hiszpańską „strzechą". Nic ich stamtąd nie wyruguje. Natomiast różne grupy purystów zaczęły podważać ich wartość. Poczęto jego poezję oskarżać o łatwe „clichés", o schlebianie smakowi (czy jego brakowi) ludu, o pogoń za egzotyką. Jakby świat cygański był szopką czy jarmarcznym kramem dla turystów. Lorca znał cyganów, jak żaden inny poeta i uważał ich świat za nieodłączną część Andaluzji. To prawda, że szczególnie upodobał sobie pewne obrazy poetyckie. Przeplatają one całą jego poezję. Ale często są ciemne, trudne, niezrozumiałe. Nie one więc są kluczem do jego popularności, ale wątki o zazdrości, honorze, namiętności, o śmierci i o walce. Są one mocno osadzone w poetyckiej tradycji narodu, pisane w ulubionych rytmach, którego kadencje każdemu Hiszpanowi tkwią we krwi. Popularność nie świadczy jeszcze o wartości dzieła sztuki. Wszakże dzieła największe nigdy jej pozbawione nie były.

Jeśli Lorca spotkał się z zazdrosną krytyką przedstawicieli „współczesnych literackich herezji", od których trzymał się zdala, to nieraz zbierał szczodre oceny przodujących krytyków. Damaso Alonso widzi w nim uosobienie poety hiszpańskiego. Niedwuznacznie przypisuje mu intuicyjne wyczucie form ludowych i tradycyjnych oraz absolutną wierność psychologii narodowej i indywidualnej charakterów. W jego poezji znajduje krytyk duszę Hiszpanii, andaluzyjską, cygańską, romańską, skoncentrowaną, zapach i światło i rytm. Oto raz jeszcze Hiszpania się wypowiedziała. Od Lopego de Vega nie było podobnego poety.

* * *

Ostatniego wieczora w Granadzie szukałem w ciemności drogi na wzgórze Albaicin. W towarzystwie znudzonego Anglika i francuskiego małżeństwa, mądrali o nabitym trzosie i wystrojonej ignorancji przyglądałem się tańcom i słuchałem muzyki cyganów. Bielusieńka grota obwieszona miedzianymi sprzętami i fotografiami stała się parna od bujnego śpiewania i wytupywania rytmów. Serie kastanietszyły powietrze niemiłosiernie, ciała poruszały się drapieżnie.

Schodziłem z Albaicin ciemnym korytem zawodzeń gitary dzierzganej namiętnymi palcami. Myślałem o Lorce. Tu właśnie prof. Trend z Cambridge poznał poetę podczas fiesty muzyki i tańca i uległ czarowi jego gorącego zmąconego głosu. Po duchowej biesiadzie o czwartej nad ranem Trend schodził z Albaicin z Lorcą pod rękę. Ja szedłem sam.

O Antonio Torres Heredia,
Któż to pozbawił cię życia
W pobliżu Guadalkiwiru?

Śmiem wierzyć, że zelanci w Viznar (R. M. Nadal powiedział mi, że relacje G. Brenana w książce „The Face of Spain" są wiarygodne) uszanowali godność poety i wyświadczyli mu ostatnią hiszpańską przysługę pozwalając zapalić papierosa, by w ten sposób mógł okazać pogardę dla śmierci i ducha, którego padał ofiarą.Duch ten nie zwiastował nadejścia „królestwa kłosu zboża".

Ale Lorca przewidująco pisał również o trzech tysiącach ludzi, którzy uzbrojeni w połyskujące noże przyszli zamordować słowika.

Florian Śmieja

*) **Federico Garcia Lorca WIERSZE. Przełożył z hiszpańskiego Jan Winczakiewicz. Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii, 1952. Stron 72.**

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU.

WYSTAWA KSIĄŻKI WŁOSKIEJ W LONDYNIE

Bardzo interesującą wystawę książki włoskiej, a ściśle biorąc dwie uzupełniające się wystawy, urządziła National Book League łącznie z Instytutem Włoskim w Londynie.

Pierwsza z tych wystaw, którą zorganizował J. Irving Davis, odbywa się w lokalu National Book League (7, Albemarle Street, W. 1). Poświęcona ona jest książkom włoskim od r. 1465, tj. od chwili pojawienia się pierwszych inkunabułów, po rok 1800. Całość obejmuje 280 pozycji, podzielonych na szereg działów: dział inkunabułów, a więc książek drukowanych w XV wieku, dział książek, ilustrujących rozwój druku od r. 1500 do 1800, dział ilustrowanych książek XV wieku, dział ilustrowanych książek trzech następnych stuleci (1500 — 1800), dalej zbiór misteriów włoskich, zapoczątkowany przez trzeciego markiza Northampton, następnie działy książki z zakresu: literatury, sztuki i architektury, geografii i odkryć, filozofii, muzyki, nauk przyrodniczych i medycyny, teatru, gastronomii i t. d., — wreszcie dział pięknych opraw księgarskich. Na ścianach zawieszono sztychy Canaletta i ryciny Piranesiego.

Podobnie jak na wystawie sztuki holenderskiej i tu większość eksponatów pochodzi ze zbiorów angielskich (łącznie ze zbiorami królewskimi) z obfitym dodatkiem książek, użyczonych przez zbieraczy amerykańskich oraz biblioteki włoskie. Dział inkunabułów otwierają trzy wspaniałe rękopisy pergaminowe, które niewątpliwie służyły jako model dla drukarzy włoskich. Musieli oni sztukę drukarską postawić od razu na wysokim poziomie, by wytrzymać konkurencję z mistrzami sztuki rękopiśmienniczej. Owe wystawione manuskrypty to „Dekameron" z miniaturami Crivelliego, „De Habitu Virginum" św. Cypriana i dzieła Wergiliego.

Wystawa obfituje w okazy pierwszych wydań książek najwybitniejszych pisarzy, a więc Petrarki, Dantego (którego „Boska Komedia" wyszła drukiem po raz pierwszy w Foligno w r. 1472), Macchiavellego, Tassa, Benvenuta Celliniego, Leonarda („Trattato della Pittura") i wielu innych.

Książka włoska XIX wieku zaprezentowana została w Instytucie Włoskim przy Belgrave Square 39. Organizatorką tej wystawy była prof. Olga Pinto. Nacisk tu położony jest głównie na rozwój sztuki graficznej i znowuż pierwsze wydania dzieł wybitnych autorów. Istnieje też dział przekładów z wielkich pisarzy angielskich, z Chaucerem, Miltonem i Szekspirem na czele, na język włoski.

Otwarcia wystawy dokonał 14 stycznia ambasador włoski. Obie części wystawy, przy Albemarle Street i na Belgrave Square, otwarte będą do 21 marca r.b. w dni powszednie od godz.11 — 5, w czwartki od 11 — 8; w niedzielę obie są zamknięte. Wstęp wynosi 2 sh.; dla grup obejmujących 20 lub więcej osób, po 1 sh. od osoby. Kupiony bilet uprawnia do wstępu na obie części wystawy.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przesdtawicielstwo „Libreria Polaca". Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA, miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa". (22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4. Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas. Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10,00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83. East 22-nd Street Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.